

FOT. MATTHIAS SCHRADER/AP

Pekin 2022

MEDAL DAWIDA

Na igrzyska do Pekinu jechał bez większych oczekiwań, bo i nie mógł ich mieć – skakał w tym sezonie źle lub bardzo źle. Ale na najważniejszej imprezie oddał, jak sam mówił, „dwa najlepsze skoki w sezonie”. I dostał za nie nagrodę. Dawid Kubacki odebrał wczoraj brązowy medal olimpijski. I ma ochotę na więcej.

Sport ▶ 19-20

Ośrodki dla uchodźców

Dzieci więzione w Polsce

– Czy zasługuję na śmierć w więzieniu?
– zapytała w liście 13-letnia Tiba z Iraku. Od miesiąca dziewczynka prowadzi protest głodowy, bo państwo polskie przetrzymuje ją i jej rodzinę w zamkniętym ośrodku dla uchodźców

Anita Karwowska
Waldemar Paś

Pod koniec 2021 r. w sześciu ośrodkach strzeżonych dla cudzoziemców przebywało 1750 osób. Jak wynika z danych Grupy Granica, wśród nich około 400 dzieci.

Aktywiści, którzy pomagają znajdowanym w przygranicznych lasach migrantom, oraz przedstawiciele biura RPO alarmują, że warunki panujące w zamkniętych ośrodkach są często skrajnie złe, miejsca te są przeludnione i brudne.

RPO pisze do sądów

Na początku lutego RPO prof. Marcin Wiącek wysłał pisma do 22 są-

dów okręgowych, które zajmują się sprawami związanymi z osobami przebywającymi w ośrodkach strzeżonych. Podkreślił, że żaden z tych ośrodków, choćby z powodów panujących tam warunków i detencyjnego charakteru, nie jest miejscem właściwym dla dzieci.

Do takiego zamkniętego ośrodka boi się wrócić 13-letnia Tiba. Razem z rodzicami, starszą siostrą i dwoma młodszymi braćmi uciekła z Iraku. Rodzinę umieszczono w zamkniętym ośrodku dla uchodźców w Białej Podlaskiej – czekają tam na decyzję o objęciu ochroną międzynarodową. Do Polski dotarli przez granicę polsko-białoruską w październiku 2021 r. razem z ok.

30-osobową grupą (połowę jej stanowiły dzieci).

Tiba do dziś nie może zapomnieć, jak po białoruskiej stronie szczuto ich psami, jak rodzina głodowała. Gdy wyczerpani dotarli na polską stronę, złożyli wnioski o azyl, o czym „Wyborcza” pisała pod koniec stycznia.

Strajk głodowy 13-latk

Od miesiąca dziewczynka przebywa na oddziale psychiatrycznym Dziecięcego Szpitala Klinicznego WUM.

– Tuż przed świętami pojechałam do Białej Podlaskiej, właśnie przyszedł z sądu decyzje o przedłużeniu nakazu pobytu Tiby i jej rodziny w zamkniętym ośrodku. Dziewczynka rozpoczęła strajk głodowy. Czuła się głęboko skrzywdzona tym, że została zamknięta po traumatycznych przeżyciach – relacjonuje dr Hanna Machińska, zastępczyni rzecznika praw obywatelskich, która zajmuje się sprawą Tiby.

Pomagają również wolontariusze z kolektywu Podróżnych Ugościć (współpracują z grupami Granica i Ocalenie). Interwenują w jej sprawie w Straży Granicznej, od której zależą dalsze losy dziecka. – Zebraliśmy pieniądze na pomoc psychologiczną i wszelką inną, której by potrzebowała. Na Tibę i jej rodzinę czeka również mieszkanie – mówi Nina Michnik z kolektywu Podróżnych Ugościć.

Tiba do dziś nie może zapomnieć, jak po białoruskiej stronie szczuto ich psami, jak jej rodzina głodowała

Aktywistka przekazała komendantowi ośrodka w Białej Podlaskiej, płk Małgorzacie Suchodolskiej, dwa raporty o zdrowiu Tiby (przyjmuje tylko nutridrinki) sporządzone przez lekarzy ze szpitala uniwersyteckiego. Ze względu na stan zdrowia dziecko nie może wrócić do ośrodka zamkniętego, bo może to grozić jego śmiercią.

Z informacji „Wyborczej” wynika, że dziś prawdopodobnie lekarze nie wypiszą Tiby, właśnie z tego powodu.

Zapytaliśmy Straż Graniczną o decyzję w sprawie Tiby. „Kwestia poszanowania i właściwego traktowania osób umieszczonych w ośrodku jest dla nas priorytetem, a opinia lekarzy dotycząca stanu zdrowia osób przebywających w ośrodku jest dla nas szczególnie istotna” – napisał kpt. SG Dariusz Sienicki z Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej. ●

Wyborcza to Wy ▶ 14-15

Kultura

Polacy z szansami na Oscara

„Sukienka” Tadeusza Łysiaka ma szansę na statuetkę w kategorii najlepszy film krótkometrażowy, a operator Janusz Kamiński (na zdjęciu) został nominowany za zdjęcia do „West Side Story” Stevena Spielberga ▶ 17



Ekonomia

Stopy w górę

Rada Polityki Pieniężnej ponownie podniosła wczoraj stopy procentowe. Są one już na najwyższym od dekady poziomie. ▶ Wyborcza.biz

Nauka

Efekt ochronny

Grupa krwi 0 częściowo chroni przed zakażeniem i ciężkim przebiegiem COVID-19 – odkryli francuscy naukowcy ▶ 18

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

06 >

ISSN 0860-908X

9 770860 908136

Agnieszka
Kublik

Bulterier wypełził spod dywanu

W poniedziałkowych „Wiadomościach” w materiale „Trzecia rocznica śmierci Jana Olszewskiego” (z obchodów rocznicy śmierci byłego premiera) dwa razy mignął przez chwilę premier Mateusz Morawiecki.

Pierwszy raz, gdy przy grobie Olszewskiego zwraca się do niego Antoni Macierewicz, wiceprezes PiS i szef MSW w gabinecie Olszewskiego. Macierewicz stoi plecami do kamery, coś mówi do Morawieckiego, a ten robi groźną minę i szeroko otwiera oczy. Ktoś odciąga Macierewicza od Morawieckiego (żeby nie doszło do rękoczynów?), a premier rusza w kierunku Macierewicza. I tu cięcie. Całość trwa siedem sekund.

Lektor w tym czasie informował widzów, że Morawiecki wspominał Olszewskiego jako „wielkiego Polaka i patriotę, osobę krystalicznie uczciwą i wierną swoim poglądom, a jednocześnie ogromnie odważną”.

Pod koniec materiału Morawieckiego pokazano jeszcze przez moment, gdy samotnie siedzi w kościele.

Premier nie wypowiedział w tym materiale ani słowa. O Olszewskim mówili m.in.: Piotr Naimski, Jan Parys, Macierewicz i sam Jacek Kurski, po raz enty reklamując w „Wiadomościach” swój dokument „Nocna zmiana”.

W poprzednim materiale o „Polskim ładzie” Morawiecki został zaatakowany, bo

po wejściu w życie „Ładu” obiecał wielu rodzinom poprawę, a pojawiły się „perturbacje”, „niedociągnięcia” i potrzebna jest „korekta”, żeby „społeczeństwo rzeczywiście zyskało”.

Wszystko to podświadomy przekaz: Morawiecki to ten zły. Prezes Kurski od dawna albo atakuje premiera, atakując jego ludzi (np. Pawła Borysa), albo z premedytacją przemilcza jego aktywności (np. podczas prezydenckiej kampanii wyborczej).

Bo Morawiecki od początku, gdy został szefem rządu, chciał dymisji Jacka Kurskiego. Przegrał. I teraz Kurski lubi pokazywać, kto jest górą. Kadry z cmentarnych uroczystości ze wściekłym Morawieckim były potrzebne tylko Jackowi Kurskiemu. Żeby pokazać decydującemu, na jak wiele może sobie pozwolić. A u widzów zasiać wątpliwość, czy premier w istocie jest tak dobrym człowiekiem, za jakiego chce uchodzić.

Ale i reszta dostała arcyciekawy przekaz: w PiS jest już tak fatalnie, że bulterier – tak Jacek Kurski lubi określać swoją funkcję w polityce – wypełził spod dywanu.

Czekam na kolejne odsłony tej walki bulteriera z buldogami. ●

Kanada

Protest Konwoju Wolności



FOT. AMRU SALAHUDDIN/AP/EAST NEWS

Wolontariusz przygotowuje jedzenie dla protestujących z Konwoju Wolności przed wzgórzem parlamentu w Ottawie. Od 28 stycznia setki tirów blokują centrum kanadyjskiej stolicy. Kierowcy domagają się m.in. zniesienia obowiązku szczepień przeciwko COVID-19 dla prowadzących transgraniczne ciężarówki.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Jeśli Rosja wtargnie na Ukrainę, tzn. rosyjskie czołgi lub żołnierze przekroczą ponownie granicę Ukrainy, nie będzie już Nord Stream 2



JOE BIDEN
prezydent USA,
po rozmowach z kanclerzem
Niemiec Olafem Scholzem

Czytaj ► 4-5

Zbigniew Namysłowski (1939-2022) Nestor, ikona, legenda jazzu

Był pierwszym polskim jazzmanem, który wydał płytę za granicą. Mistrzem przeplatania tradycji folkowej i przyszłości jazzowej. Saksofonista pozostawił po sobie niezwykle dziedzictwo.

Cały trzeci dzień zeszłorocznej edycji Jazz Jamboree poświęcony był Zbigniewowi Namysłowskiemu. W programie znalazła się muzyka z różnych okresów twórczości artysty: od nagrań z lat 60. pod szyldem Zbigniew Namysłowski Quartet, przez lata 70. i albumy „Winobranie” czy „Kujawiak Goes Funky”, po pochodzący z lat 80. „Air Condition”.

Każdy, kto był tego jesienno-wieczoru w Stodole, ale też każdy, kto choć raz zasłuchał się w jego albumach czy zobaczył go na żywo, podpisałby się pod słowami rodziny, która informując o śmierci artysty, napisała: „Saksofonem i kompozycjami komunikował się ze światem najszczerzej i najgłębiej”.

Kiedy piszemy i mówimy o Zbigniewie Namysłowskim, natychmiast przychodzą na myśl takie określenia, jak: weteran, nestor, legenda, ikona. I słusznie, bo Namysłowski to jeden z najważniejszych polskich muzyków.

W przyszłym roku obchodziłby kilka ważnych rocznic, m.in. 60-le-



FOT. IGORMORJE / AGENCIA WYBORCZA.PL

cie występu na Jazz Jamboree, na którym zagrał utwory łączące nowy jazz z tradycją góralską, co utorowało mu drogę do koncertów w Wlk. Brytanii. I jako pierwszy polski artysta jazzowy wydał płytę za granicą. Album „Lola” ukazał się w 1964 r.

W 2023 r. minie też pół wieku od wydania wybitnego albumu „Winobranie”. Płyty, która wciąż wywołuje zawrót głowy i obok takich albumów, jak „Astigmatic” Komedycy czy „Music for K” Tomasza Stańki, dumnie reprezentuje polski jazz.

Zbigniew Namysłowski zmarł 7 lutego w wieku 82 lat. ●

Lukasz Kamiński

„Wyborcza” poleca

Wyborcza TV

Seriale na walentynki

Nadeszły. Znów. Jedni będą gorączkowo szukać prezentów, drudzy kpić z tego dnia rymowanekami, trzeci pytać: Ale co z kupałą? „Wyborcza TV” proponuje z okazji walentynek wybór seriali o miłości. **Czytaj w piątek**



Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. Jerzego Osiatyńskiego

wybitnego ekonomisty,
byłego ministra m.in. w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

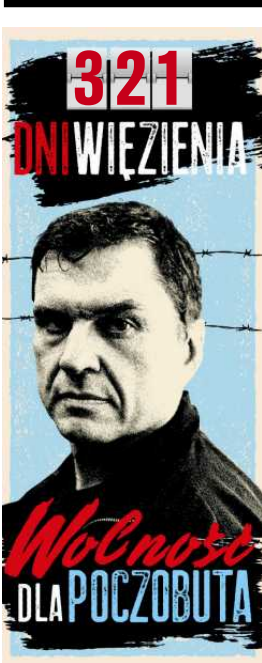
Jest to bolesna strata dla Jego Rodziny i Przyjaciół oraz dla całego kraju.

Żegnając Go łączymy się w bólu

ze Wszystkimi, którym był bliski

W imieniu władz Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej
- Artur Balazs, Jerzy Ambroziak i Aleksander Hall
- byli ministrowie w rządzie T. Mazowieckiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157818



Prezent dla Orbána

– Skandaliczny projekt ustawy złożony w Sejmie może nie tylko pozbawić nas tej bezcennej części naszej historii, ale także stanowić niebezpieczny precedens pozwalający odbierać polskim samorządom ich własność – twierdzi szef rady miasta Torunia Marcin Czyżniewski.

Dariusz Czołgowski

Chodzi o pergaminowy kodeks „Epistola de laudibus augustae bibliothecae atque libri quatuor versibus scripti eodem argumento ad serenissimum Mathiam Corvinum Panoniae regem” („List do Najjaśniejszego Macieja Korwina, króla Panonii, o pochwałach dostojnej biblioteki i księgach czterech werstów napisanych na ten sam temat”). Rękopis powstał ok. 1486 r., jego autorem jest Naldus Naldius – pochodzący z Florencji renesansowy humanista i pisarz, działający na dworze króla węgierskiego Macieja Korwina. Jest to opis kolekcji manuskryptów iluminowanych króla Korwina. Zbiory tej jednej z najsłynniejszych bibliotek renesansowych zostały rozproszone po śmierci właściciela w 1490 r. Dzieło zdobią najwyższej klasy iluminacje florenckiego miniaturzysty Attavanteo degli Attavantieo.

Zabytek od końca XVI w. jest w Toruniu. Najpierw znajdował się w zbiorach Biblioteki Gimnazjum Akademickiego, a od 1923 r. jest w posiadaniu Książnicy Kopernikańskiej.

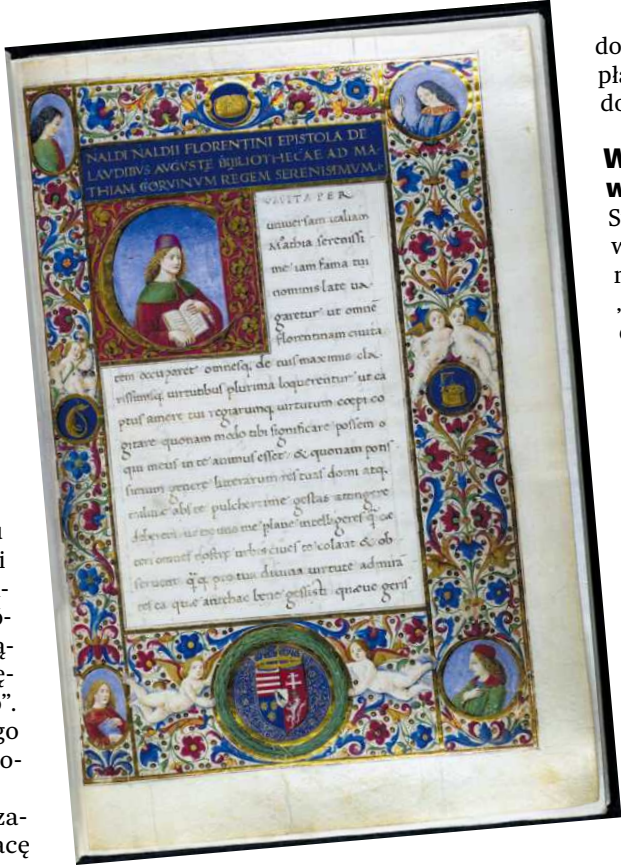
Kodeks za zbroję króla Zygmunta Augusta

Do Sejmu wpłynął właśnie poselski projekt ustawy firmowany przez posła Prawa i Sprawiedliwości Piotra Babinetza „o przekazaniu na rzecz Węgier” cennego kodeksu. PiS chce oddać manuskrypt, „dążąc do dalszego umocnienia i rozwoju wielowiekowej tradycji przyjaźni między Narodami Polskim i Węgierskim, przejawiającej się również we współpracy kultu-

ralnej trwale wzbogacającej indywidualne oraz wspólne dziedzictwo kulturowe obu Narodów, czerpiące z tożsamy wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich”. Jak czytamy w uzasadnieniu projektu, ma to być „odwzajemnienie gestu przyjaźni Narodu Węgierskiego, jaki stanowiło podarowanie stronie polskiej pozłacanej zbroi dziecięcej króla Zygmunta II Augusta, pozostającej w zbiorach i pod zarządem Węgierskiego Muzeum Narodowego”. Na mocy porozumienia zawartego przed rokiem w Budapeszcie zbroja trafiła na Wawel.

„Pragnąc kontynuować oraz zacieśniać wielowiekową współpracę polsko-węgierską, w tym również na płaszczyźnie kulturalnej, proponuje się przekazać na rzecz Węgier zabytek o szczególnej wartości dla węgierskiej historii i tożsamości narodowej. Takim zabytkiem jest Kodeks, który co prawda stanowi cenny eksponat w polskich zbiorach bibliotecznych, jednakże nie ma ścisłego związku z historią Polski, natomiast dla Węgier pozostaje szczególnie cennym świadectwem dziedzictwa kulturowego i narodowego” – głosi uzasadnienie.

Książnica Kopernikańska podlega marszałkowi województwa, dlatego – jak czytamy w projekcie – przekazanie manuskryptu Węgrom „wymaga uprzedniego nabycia własności przez Skarb Państwa”. Manuskrypt został wyceniony na 25 mln zł – i taką kwotę za zabytek dotychczasowy właściciel ma dostać z budżetu państwa „tytułem wyrównania uszczerbku spowo-



• Rękopis powstał ok. 1486 r., jego autorem jest Naldus Naldius, pochodzący z Florencji renesansowy humanista i pisarz działający na dworze króla węgierskiego Macieja Korwina

FOT. KUJAWSKO-POMORSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

W internecie pojawiła się petycja do premiera Mateusza Morawieckiego: „NIE zgadzamy się na oddanie manuskryptu z Torunia – Orbánowi”

dowanego utratą własności Kodeksu”. Wypłata pieniędzy dla biblioteki ma nastąpić do 31 marca 2022 r.

W Toruniu protesty wobec pomysłu PiS

Stanowczy sprzeciw wobec projektu ustawy o przekazaniu Węgrom kodeksu wyraziły władze Książnicy Kopernikańskiej. „Ze względu na unikatowy i bezcenny charakter dzieła jakkolwiek deklarowana kwota w żaden sposób nie zrekompensuje poniesionej straty dla polskiego dziedzictwa kulturowego” – czytamy w oświadczeniu dyrekcji i rady naukowej Książnicy.

Protestują także członkowie Towarzystwa Miłośników Torunia, a Towarzystwo Naukowe w Toruniu „ze zdumieniem i oburzeniem” przyjmuje pomysł przekazania Węgrom kodeksu.

Głos zabrał też szef rady miasta Torunia Marcin Czyżniewski: – Pomysł przymusowego odkupienia bezcennego zabytku będącego własnością Książnicy Kopernikańskiej to próba bezwzględnej grabieży w majestacie prawa – twierdzi.

Czyżniewski przypomina, że ten jeden z najcenniejszych średniowiecznych manuskryptów iluminowanych, jakie znajdują się w europejskich kolekcjach, został zakupiony w XVI w. przez Radę Miejską Torunia i przekazany Gimnazjum Akademickiemu. – Skandaliczny projekt ustawy złożony w Sejmie może nie tylko pozbawić nas tej bezcennej części naszej historii, ale także stanowić niebezpieczny precedens pozwalający odbierać polskim samorządom ich własność – zauważa.

Na poniedziałkowym posiedzeniu kujawsko-pomorski sejmik zobowiązał marszałka województwa o zwrocenie się do ministra Glińskiego „o niedopuszczenie do utraty tego cennego zabytku”.

W internecie pojawiła się petycja do premiera Mateusza Morawieckiego: „NIE zgadzamy się na oddanie manuskryptu z Torunia Orbánowi”. Do wtorku w południe pod petycją podpisało się ponad 1800 osób. ●

Dla „Wyborczej” prof. UMK Arkadiusz Wagner, historyk sztuki, bibliolog i bibliofil „To zbrodnia na polskiej kulturze”

MIROSŁAW MACIOROWSKI: Jak pan zareagował na inicjatywę parlamentarzystów PiS?

PROF. ARKADIUSZ WAGNER: Dla mnie, polskiego naukowca i przede wszystkim bibliofila, pomysł, żeby zubożyć nasz kraj o tak bezcenny zabytek, jest niewyobrażalny, i to z kilku powodów.

Po pierwsze, na przestrzeni dziejów Polska została niemiłosiernie złupiona i okradziona ze szczególnie cennych artefaktów. Począwszy od wojen szwedzkich,

poprzez grabieże rosyjskie po insurekcji kościuszkowskiej i powstaniach, aż po pierwszą i drugą wojnę światową. Także po jej zakończeniu całymi dekadami cenne zabytki kultury wywożono na zachód Europy w ramach szabru, ale także przez PRL-owskie służby specjalne, co miało zasilić kasę państwową w dewizy.

Kiedy więc w kraju tak straszliwie okradzionym z zabytków pojawia się pomysł, by dodatkowo go zubożyć, a w do-

datku pozbyć się jednego z najcenniejszych manuskryptów w wymiarze światowym, oceniam ten fakt jako zbrodnię na polskiej kulturze. Inaczej tego nie da się nazwać i takie stanowisko będę prezentował w rozmowie z każdym dziennikarzem, politykiem czy urzędnikiem rządowym.

Ofiarą tej grabieży padnie nie tylko Toruń, ale cała Polska. To będzie niepowetowana i nieodwracalna strata. Woluminy z księ-

gozbiory króla Węgier Macieja Korwina już w XVIII i XIX w. były nadzwyczajną rzadkością, a dzisiaj po prostu są nigdzie niedostępne.

Tryb, który grupa posłów PiS wymyśliła, żeby odebrać Książnicy ten zabytek, przypomina tzw. wrogie przejęcie. Sejm ma uchwalić specjalną ustawę.

– Wszystkie okoliczności, jakie wiążą się z próbą odebrania Toruniowi tego zabytku, traktu-

ję jako horrendum i kuriozum. To szokujące, że w XXI w. rząd państwa naciska na instytucję biblioteczną, żeby pozbawiła się najcenniejszego zabytku. Ta książka jest jednym z kilku najwartościowszych manuskryptów w całych zbiorach państwowych. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że robi to, by wręczyć atrakcyjny prezent zaprzyjaźnionemu politykowi. ●

• Cała rozmowa – na wyborcza.pl

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Waloryzacja emerytur i rent 2022

• Sprawdź, o ile wzrosną świadczenia i dodatki

DODATEK SPECJALNY



Groźba ataku Rosji na Ukrainę

Spotkanie prezydentów Rosji i Francji

Putin wbija klin w NATO

Rozmowy Emmanuela Macrona z Władimirem Putinem pokazały, że Moskwa wykorzystuje dyplomatyczne wysiłki polityków europejskich na rzecz złagodzenia napięcia wokół Ukrainy do wbicia klina w solidarność świata zachodniego.

Radziwiłowicz



Pół nocy z poniedziałku na wtorek prezydenci Francji i Rosji spędzili na Kremlu, siedząc każdy na swoim szczycie długiego na co najmniej osiem metrów „car-stołu”, na którym z powodzeniem zmieściłaby się słynna „car-puszcza”. Z tego dystansu przywódca przedstawiali sobie swój punkt widzenia na mogący się przerodzić w wielką wojnę konflikt ukraiński.

Gospodarz przekonywał gościa, że jego kraj, jak i cała Europa, stoi dziś w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, w które wbrew swym interesom jest „wciągany”.

– Chcecie, by Francja wojowała z Rosją? A tak przecież będzie. Rozumiecie czy nie rozumiecie, że jeśli Ukraina będzie w NATO i będzie drogą wojny przywracać sobie Krym, państwa europejskie zostaną automatycznie wciągnięte w wojenny konflikt z Rosją? Zwycięzców nie będzie. I wy będziecie wciągnięci w ten konflikt wbrew swej woli. Nawet okiem nie mrugniecie, kiedy zaczniecie wypełniać piąty artykuł traktatu północnoatlantyckiego (chodzi o zobowiązanie wszystkich uczestników NATO do wystąpienia w obronie zaatakowa-

nego członka Paktu) – powiedział Putin po rozmowach podczas konferencji prasowej.

Prezydent Rosji dziś uparcie wywodzi, że Zachód, nie chcąc dać „pisemnych” gwarancji, że Ukraina nigdy nie wejdzie do NATO, prowokuje wojnę. Bo Ukraińcy „w swych dokumentach” zapisali, że chcą przywrócić sobie Krym, więc gdy jako członkowie NATO poczują się mocni, zaatakują Rosjan, a wtedy i Francuzom, i Niemcom przyjdzie umierać za Sewastopol.

Ta mglista, daleka zarówno od dzisiejszych realiów, jak i dającej się przewidzieć przyszłości perspektywa jest dla Moskwy powodem do koncentracji potężnej armii przy granicy z Ukrainą i stawiania Zachodowi ultimatum. Putin domaga się, by nie tylko Ukraina nigdy do Sojuszu nie przystąpiła, ale także, by nie mogła tego zrobić i Gruzja. Żąda też wycofania instalacji NATO z Polski, Rumunii i państw bałtyckich.

Żli Anglosasi, dobrzy Rosjanie

W Moskwie kluczowym terminem w debatach o ewentualnej wojnie stało się ostatnio słowo „Anglosasi”. To właśnie oni, czyli Brytyjczycy, Amerykanie, Kanadyjczycy, Australijczycy i Nowozelandczycy, zza swoich mórz rzekomo prowokują krwawy konflikt w spokojnej Europie.

Nic to nowego. Dobrze ponad 200 lat temu generalissimus Alaksandr Suworow ukuł hasło „Angielka paskudzi”, oskarżając Londyn o wpy-

Spotkanie Emmanuela Macrona z Władimirem Putinem

FOT. THIBAUT CAMUS/AP



chanie Europy w odmęty wojny kontynentalnej. Od tej pory knowaniami snutymi przez zamorskich intrygantów Rosja tłumaczy swe porażki.

Całkiem niedawno Dmitrij Pieskow, rzecznik Putina, głosił, że sankcjami, które Londyn zamierza nałożyć na Moskwę, Anglosasi (aktualne wcielenie złej Angielki) chcą wyrządzić szkodę „nam, wszystkim Europejczykom”.

To, co gospodarz Kremla miał na myśli, mówiąc o „wciąganiu” Francji w wojnę, wyjaśnił we wtorek rano Piotr Akopow z agencji RIA Nowosti.

– Wyraził się maksymalnie konkretnie: podtrzymując odmowę Anglosasów, by dać nam gwarancje nieprzyjęcia Ukrainy do NATO, sprawiając, że możliwa staje się wojna z Ro-

sją. A to jest wam potrzebne? Wam, Francuzom, Niemcom, Włochom i w ogóle Europejczykom? Na pewno nie. Tym bardziej że liczni Europejczycy zdają sobie sprawę z tego, że kartą ukraińską gra się nie tylko przeciw Rosji, ale też przeciw Europie. Nie trzeba być wielkim strategiem, by zrozumieć, kto i w jaki sposób zderza państwa europejskie z Rosją. I dlaczego to się robi – podążył tropem myśli swego prezydenta dyżurny komentator rosyjskiej państwowej agencji.

By zrozumieć, na jaki lep Putin i jego ludzie chcą cynicznie złapać Macrona i innych partnerów europejskich, wystarczy włączyć telewizor kremlowski, w którym ważni politycy rosyjscy od miesięcy krzyczą, że spa-

Biden grozi Rosji

Atak na Ukrainę to Koniec Nord Stream 2

Amerykański prezydent Joe Biden spotkał się w Białym Domu z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem. Biden obiecał, że jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę, to niemiecko-rosyjski gazociąg Nord Stream 2 nie zostanie włączony.

Na konferencji prasowej po spotkaniu z kanclerzem Scholzem prezydent Joe Biden zapowiedział „szybkie i dotkliwe konsekwencje” dla Rosji, jeśli zaatakuje Ukrainę.

Te konsekwencje to przede wszystkim sankcje gospodarcze, a wśród nich Nord

Stream 2. – Jeśli chociaż jeden żołnierz rosyjski przekroczy granicę z Ukrainą, nie wyobrażam sobie, że ten gazociąg będzie działał – zadeklarował Biden.

Na temat możliwości nieuruchamiania niemiecko-rosyjskiego gazociągu Nord Stream 2 – gdyby Rosja napadła na Ukrainę – Scholz od początku wypowiadał się dużo bardziej powściągliwie niż Amerykanie. Teraz też o Nord Stream 2 mówił tylko Biden, ale zapewniał, że decyza o ewentualnym niewłączeniu gazociągu zapadła współ-



Jeśli chociaż jeden żołnierz rosyjski przekroczy granicę z Ukrainą, nie wyobrażam sobie, że ten gazociąg będzie działał

JOE BIDEN

nie z Niemcami, a oba kraje są zgodne co do odpowiedzi na ewentualną agresję przeciwko Ukrainie.

– Nie ma sprawy o znaczeniu globalnym, gdzie Niemcy i Stany Zjednoczone nie współpracują ze sobą – podkreślił Biden.

Scholz potwierdził, że Niemcy zgodziły się na „zestaw sankcji” wobec Rosji. Mają być one „ciężkie dla Rosji”, ale o włączeniu do sankcji Nord Stream 2 Scholz – w przeciwieństwie do Bidena – nie wspominał. – W przypadku wojny Rosja zapłaci za

nią wysoką cenę – powiedział tylko Scholz. – Będziemy zjednoczeni. Będziemy działać razem i podejmiemy wszystkie niezbędne kroki – dodał.

Scholz przypomniał, że Niemcy wspierają Ukrainę finansowo, i zapewnił, że nadal będą to robić. Wspomniał też o wysłaniu przez Niemcy 350 dodatkowych żołnierzy na Litwę, co ma być wsparciem jego kraju dla wschodniej flanki NATO. Przypomnijmy, że Niemcy były oskarżane o brak zdecydowanych działań, aby okazać pomoc Ukrainie. ●

Jakub Łukaszewski

Groźba ataku Rosji na Ukrainę



Macron, który dzięki swej dyplomatycznej aktywności pragnie zwiększyć swoje szanse na reelekcję, do Moskwy, a potem Kijowa przyjechał ze złą misją. Zamierza reanimować i wcielić w życie zawarte siedem lat temu „porozumienia mińskie”

lą pół Europy, zamieniają kontynent „w popiół radioaktywny”. Że Ukraina i niektóre inne państwa europejskie zostaną „unicestwione”. A Polska, jak niedawno kpił znany publicysta Witaj Trietiałow, to w ogóle „paskudne, nikomu niepotrzebne terytorium”.

Nierealne żądania Putina Macron, który dzięki swej dyplomatycznej aktywności pragnie zwiększyć swoje szanse na reelekcję, do Moskwy, a potem Kijowa przyjechał ze złą misją.

Zamierza reanimować i wcielić w życie zawarte siedem lat temu „porozumienia mińskie”, czyli „mapę drogową” stopniowego zakończenia konfliktu na Donbasie. Dokument przyjęty przez Ukraińców w momencie, kiedy ich armię gromiły pod Debalcem czołgi rosyjskie, był tworem urodzonym martwym. Zakłada, że dwie dzisiejsze separatystyczne „republiki ludowe”, doniecka i ługańska, wrócą na łono Ukrainy, otrzymawszy uprzednio autonomię, wybrawszy swoje władze pod nadzorem Rosjan i uzyskawszy od Kijowa gwarancje amnestii dla tych, którzy od lat grabią tamtejszą ludność i strzelają do żołnierzy ukraińskich.

Kijów nie może się na to zgodzić, bo w ten sposób stworzyłby w ciele Ukrainy ropiejący wrzód, dzięki któremu Moskwa siałaby chaos w całym państwie i stale mogła się wtrą-

cać w jego sprawy. Już dziś co trzeci mieszkaniec „republik ludowych” ma obywatelstwo Rosji.

Ukraina jak ofiara z wierszyka

Putin, jak to stale powtarza, w czasie wspólnej z Macronem konferencji prasowej znów powiedział, że wszystko to, co zapisano w „porozumieniach mińskich”, musi być co do joty wprowadzone w życie bez żadnych modyfikacji, o jakich myśli Francuz.

A zdania Ukraińców na ten temat brać się pod uwagę nie będzie. Ukraina ma się pokornie podporządkować i jak to sformułował „Europejczyk z Kremla”, cytując ludowe porzekadło, „nrawitsa, nie narawitsa, terpi, moja krasawica” („podoba ci się czy nie podoba, cierp, moja piękna”). Ciekawe, czy tłumacze wyjaśnili prezydentowi Francji, do czego nawiązał gospodarz. Jeśli nie, to pewnie w Kijowie, dokąd Macron przyjechał z Moskwy, wyjaśnią mu, że wziął to z wulgar- nego wierszyka o gwałceniu Śpiącej Królowej.

W przyszły poniedziałek w Moskwie spodziewają się kanclerza Niemiec Olafa Scholza. Dla ratowania pokoju wybierają się tam kolejni politycy z Europy. Spotkania z nimi Putin będzie też wykorzystywać do wbijania klina między „nami, Europejczykami”, a Anglosasami. ●

Wacław Radziwiłowicz

wyborcza.pl

• **Prezydent Macron powiedział w Kijowie, że zarówno Putin, jak i Zełenski są zainteresowani wypełnieniem porozumienia mińskiego, choć na Ukrainie od dawna uważa się, że są ono martwe.**

Korespondencja Piotra Andrusieczki ► Wyborcza.pl

Brytyjska pomoc

Wielka Brytania przyśle do Polski żołnierzy

Z powodu zagrożenia rosyjską agresją na Ukrainę do Polski przyleci dodatkowych 350 brytyjskich żołnierzy. To kolejne wsparcie Zachodu, swoich żołnierzy przysyłają już Stany Zjednoczone. W poniedziałek minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak spotkał się w Londynie z szefem resortu obrony Wielkiej Brytanii Benem Wallace’em. Rozmawiali o zagrożeniach ze strony rosyjskiej inwazji na Ukrainę oraz o bezpieczeństwie państw Europy Środkowej i kryzysie na polsko-białoruskiej granicy. Poruszono również temat współpracy polsko-brytyjskiej w zakresie przemysłu zbrojeniowego.

– Gdy ostatnio Białoruś cynicznie wykorzystywała ludzi, by destabilizować sytuację u swoich sąsiadów, używała nielegalnej imigracji i zmuszała ludzi do przekraczania granicy, Wielka Brytania stanęła ramię w ramię z Polską i wysłała 100 specjalistów w zakresie inżynierii wojskowej, by wesprzeć Polskę w przeciwdziałaniu wykorzystywania migrantów jako narzędzia – przypomniał Wallace po spotkaniu z Błaszczakiem. Wallace powiedział, że celem brytyjskiej pomocy jest wysłanie „silnego sygnału” do Rosji, że Wielka Brytania i Polska „stoją ramię w ramię”, gdy Moskwa przerzuca 30 tys. żołnierzy na Białoruś.

W niedzielę zdjęcia satelitarne firmy Maxar Technologies – amerykańskiej spółki zajmującej się technologiami komunikacyjnymi i satelitarnymi – pokazały koncentrację jednostek wojskowych w trzech miastach na Białorusi położonych niedaleko granicy z Ukrainą. Łącznie Rosja rozmieszcza ok. 130 tys. żołnierzy w pobliżu ukraińskiej granicy. Amerykańscy urzędnicy ostrzegali, że Rosja zgromadziła ok. 70 proc. sił potrzebnych do podjęcia próby inwazji.

Mariusz Błaszczak: Polityka uległości tylko rozzuchwalała agresora

Błaszczak zaznaczył na konferencji, że „Polska i Zjednoczone Królestwo są gotowe do tego, żeby przez politykę odstraszenia zniechęcić agresora do podejmowania agresywnych działań”. Minister obrony podkreślił, że dyslokacja odbędzie się w ramach dwustronnej współpracy, „by pokazać,

że potrafimy razem pracować, i wysłać mocny sygnał, że Wielka Brytania i Polska stoją ramię w ramię”.

– Doświadczenie historyczne mówi wprost: tylko zdecydowana polityka odstraszenia zahamuje agresywną postawę rosyjską. Historycznie rzecz ujmując, możemy wskazać wiele przykładów tego, że polityka uległości tylko rozzuchwalała agresora – powiedział szef MON.

Rosja rozmieszcza w pobliżu ukraińskiej granicy ok. 130 tys. żołnierzy. Amerykańscy urzędnicy ostrzegali, że Rosja zgromadziła około 70 proc. sił potrzebnych do podjęcia próby inwazji

Polityk zadeklarował, że Polska przyjmie Brytyjczyków najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Chcemy, żeby brytyjscy żołnierze operowali oczywiście na wschód od Wisły, na terytorium RP, na którym koncentruje się nasza uwaga – dodał.

Stany Zjednoczone przysyłają 1,7 tys. spadochroniarzy

Rozmieszczenie żołnierzy zostało uzgodnione dwustronnie – co oznacza, że odbywa się poza strukturami NATO – i następuje kilka dni po ogłoszeniu przez Stany Zjednoczone wysłania do Polski 1,7 tys. spadochroniarzy. W piątek do Rzeszowa przybyła szpica dywizji, która miała zorganizować przylot głównych sił. W niedzielę na lotnisku w Jasionce pojawił się pierwszy z kilku samolotów z amerykańskimi żołnierzami.

Już na przełomie października i listopada grupa dziesięciu brytyjskich specjalistów w zakresie inżynierii wojskowej przyjechała do Polski, by wziąć udział w przygotowaniach do budowy zapór przeciwko migrantom, którzy chcieli przekroczyć polsko-białoruską granicę. W listopadzie Brytyjczycy wysłali dodatkowych 90 żołnierzy. ●

Rafał Wójcik

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o odejściu Przyjaciela

*Prof. dr hab.
Jerzego Osiatyńskiego*



Calej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu.

Aleksander Mackiewicz

Ostre starcie u Dudy. PiS też niechętny projektowi prezydenta

Prezydent Andrzej Duda szuka poparcia dla własnej ustawy likwidującej Izbę Dyscyplinarną i spotkał się z przedstawicielami wszystkich klubów parlamentarnych. To „pudrowanie trupa” – stwierdził szef klubu KO Borys Budka.

**Justyna Dobrosz-Oracz
Paweł Wroński**

Duda zaprosił przedstawicieli najważniejszych ugrupowań parlamentarnych na spotkanie w Pałacu Prezydenckim po rozmowach w Brukseli z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen oraz przewodniczącym Rady Europejskiej Charles'em Michelem.

Rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej oraz przywrócenie do pracy sędziów, którzy zostali przez nią zawieszani m.in. ze względu na stosowanie prawa europejskiego, to główny warunek zatwierdzenia polskiego Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi o 52 mld euro grantów i tanich pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy.

O swojej możliwej inicjatywie ws. Izby Dyscyplinarnej prezydent mówił już podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego 28 stycznia.

Ostre spięcie Dudy z Budką

Według naszych informacji pierwszych kilkadziesiąt minut spotkania w Pałacu Prezydenckim zajęła ostra wymiana zdań między Dudą a Budką, byłym ministrem sprawiedliwości w rządzie PO-PSL. Chodziło o status sędziów powoływanych przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa, powołaną przez Sejm głosami PiS i Kukiz'15, w dodatku z przerwaniem konstytucyjnej kadencji członków poprzedniej KRS.

Jak twierdził Budka, tacy sędziowie „infekują” polski wymiar sprawiedliwości. Duda mówił, że tylko on może weryfikować sędziów, bo ostatecznie ich powołuje, i nie chciał rozmawiać o KRS. – Choćby na moim biurku leżało tysiąc wyroków TSUE, tylko ja mam prawo powoływać i weryfikować sędziów w tym kraju. To jest prerogatywa prezydenta – miał mówić Duda.



• Prezydent zaproponował likwidację Izby Dyscyplinarnej i zastąpienie jej Izbą Odpowiedzialności Zawodowej, powołanej spośród sędziów SN w drodze losowania. FOT. PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

– Choćby na moim biurku leżało tysiąc wyroków TSUE, tylko ja mam prawo powoływać i weryfikować sędziów w tym kraju. To jest prerogatywa prezydenta – miał mówić Duda

Obaj wyrzucali sobie, że nie znają się na prawie i byli niekompetentnymi ministrami resortu sprawiedliwości (Duda za pierwszych rządów PiS w latach 2005-07).

W swoim projekcie prezydent zaproponował likwidację Izby Dyscyplinarnej i zastąpienie jej Izbą Odpowiedzialności Zawodowej powołaną spośród sędziów Sądu Najwyższego w wyniku losowania. Obecni sędziowie Izby Dyscyplinarnej mogliby przejść w stan spoczynku lub zostać „rozproszeni” po SN.

Jeszcze przed spotkaniem Budka nazwał inicjatywę prezydenta „pudrowaniem trupa”

i próbą ocalenia Izby Dyscyplinarnej przez zmianę tabliczki. Po spotkaniu większość polityków opozycji zaznaczała, że projekt Dudy, choć daleko niewystarczający, wart jest rozpatrzenia, bo dzięki jego wprowadzeniu można ocalić pieniądze dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy.

Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL-KP) stwierdził, że konieczne są poprawki, które wyeliminowałyby „ulomności sędziów powoływanych przez Krajową Radę Sądownictwa”. W jego przekonaniu można byłoby wprowadzić kryterium doświadczenia dla sędziów Izby Odpowiedzialności Zawodowej, co wyeliminowałoby tych powołanych w ostatnim czasie.

Krzysztof Śmiszek (Lewica) określił ustawę jako „mało ambitną”, bo nie wypełnia wszystkich warunków UE, w tym dotyczących orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości UE. Zaznaczył jednak, że warto ją poprzeć w chwili „szalonych” dyskusji w PiS o rezygnacji z pieniędzy z KPO.

Także Hanna Gill-Piątek (Polska 2050) określiła inicjatywę jako dobry krok, choć niewystarczający.

PiS niechętny pomysłowi Dudy?

Nadal jednak nie wiadomo, jak zachowa się wobec projektu głowy państwa Zjednoczona

Prawica. Wicemarszałek Sejmu i szef Klubu Parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki najpierw milczał, a na koniec rzucił, że prezydent nie ma większości w Sejmie. Wiadomo, że zdecydowanie przeciw jest Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry.

Ten ostatni stwierdził we wtorek, że odniesie się do propozycji prezydenta na osobnej konferencji prasowej, ale jego wypowiedzi nie pozostawiały wątpliwości, co o niej sądzi. Przypomniał, że Izba Dyscyplinarna była w 2017 r. „kompromisowym” pomysłem samego Andrzeja Dudy wobec projektów Ministerstwa Sprawiedliwości, ale – jak zaznaczył – „ten kompromis nie został doceniony przez kastę sędziowską i Unię Europejską”.

Ziobro stwierdził, że w naturze jego ugrupowania nie leży wywieszanie „białej flagi” wobec UE – zwłaszcza w sytuacji, gdy Unia odbiera kary za wyrok w sprawie kopalni Turów. Zwrócił też uwagę, że UE ma pewien pakiet żądań, które ustawa prezydenta nie uwzględnia, w tym podważenie wyroków polskiego Trybunału Konstytucyjnego oraz uznanie nadrzędności prawa UE.

Ziobro: Możemy zrezygnować z pieniędzy UE

Ziobro był również pytany o wypowiedź europosła i prezesa Partii Republikańskiej Adama Bielana dla Radia Plus o możliwości wycofania się Polski z europejskiego Funduszu Odbudowy i tym samym utracie pieniędzy na KPO.

Lider Solidarnej Polski podkreślił, że sprawa nie jest nowa. Jego zdaniem konwencja wiedeńska zakłada wycofanie się z układu, który przez jedną ze stron, w domyśle Unię Europejską, nie jest wykonywany.

W październiku o możliwości wycofania się z europejskiego Funduszu Odbudowy mówił „Wyborczej” poseł SP Janusz Kowalski. Wysłał nawet w tej sprawie interpelację do MSZ. Na początku stycznia dostał odpowiedź z MSZ od Piotra Wawrzyka, że „nie ma możliwości prawnej wycofania się z decyzji o zasobach własnych” UE, czyli europejskiego Funduszu Odbudowy.

Dziś to stanowisko podtrzymał inny wiceminister spraw zagranicznych. – Polska z niczego nie chce się wycofywać. Polsce się te pieniądze należą. One są bezprawnie w tej chwili zablokowane. Mamy nadzieję, że będą jak najszybciej odblokowane – powiedział „Wyborczej” Szymon Szynkowski vel Sęk. ●

TVN 7 ciągle bez polskiej koncesji

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji po raz kolejny nie była w stanie podjąć decyzji w sprawie przedłużenia koncesji dla stacji TVN 7.

– Odbyło się głosowanie, ale bez rozstrzygnięcia – informuje „Wyborczą” Teresa Brykczyńska, rzeczniczka Krajowej Rady. – Za przedłużeniem koncesji głosowało troje członków Rady.

A większość to czworo. Stacja nadaje w Polsce od 2002 r. Kanał można oglądać w telewizji naziemnej, satelitarnej i kablowej. Koncesja wygasa już 25 lutego. 23 grudnia 2020 r. Grupa Discovery złożyła wniosek o przedłużenie koncesji dla TVN 7 na kolejne 10 lat.

TVN 7 ma już wprawdzie koncesję holenderską, ale to nie rozwiązuje kwestii nadawania naziemnego.

Taki sam manewr zrobiła wcześniej TVN 24. Gdy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji zwlekała miesiącami z przedłużeniem polskiej koncesji, także wystąpiła o koncesję za granicą. KRRiT przyznała koncesję dosłownie w ostatniej chwili.

Obecna Krajowa Rada została w 2016 r. w całości obsadzona przez rządzący PiS. Sejm powołał Witolda Kołodziejskiego (mazowiecki radny PiS) i Elżbietę Więclawską-Sauk. Senat – Teresę Bochwic, a prezydent Andrzej Duda – Andrzeja Sabatowskiego oraz Janusza Kaweckiego (był członkiem rady programowej Radia Maryja, szefem zespołu wspierania Radia

Maryja, miał tam program, zasiadał w radzie naukowej Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, jest publicystą TV Trwam, „Naszego Dziennika” i „Mojej Rodziny”).

Wedle nieoficjalnych informacji Kołodziejski, Bochwic i Więclawska-Sauk są za przedłużeniem koncesji dla TVN 7. Kaweck i Sabatowski – przeciwko. Chodzi im o strukturę właścicielską Grupy TVN Discovery. Formalnie właścicielem TVN jest spółka Polish Television Holding z siedzibą w Amsterdamie. N ją jednak zarządza amerykański koncern Discovery.

Kaweck i Sabatowski twierdzą, że spółka łamie polskie prawo. Ale

to tylko interpretacja obecnej władzy. Nawet KRRiT wcześniej nie miała wątpliwości i przedłużała koncesje dla stacji z Grupy TVN.

PiS chciał więc zmienić zapisy ustawy medialnej, tak by Amerykanie musieli sprzedać swoje udziały. Latem pojawiła się nowelizacja, tzw. lex TVN. Ale w grudniu prezydent ten pomysł zawetował.

Gdy Rada przedłużyła we wrześniu koncesję dla TVN 24, jednocześnie jednogłośnie zobowiązała szefa Rady do szukania sposobów zmiany ustawy medialnej. Kołodziejski już zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie art. 35 ust. 3, czyli artykułu, który miał zmienić zawetowane przez prezydenta „lex TVN”.

Grupa TVN Discovery wydała pod koniec stycznia oświadczenie: „Za miesiąc, 25 lutego, wygasa koncesja na nadawanie kanału TVN 7. Wniosek o rekoncesję został złożony ponad rok temu. Stacja spełnia wszelkie wymogi określone prawem, dopełniono także niezbędnych formalności. Bezczytność Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (KRRiT) działa na szkodę rynku medialnego w Polsce, uderza w widzów oraz innych nadawców i operatorów. Działanie KRRiT może doprowadzić do zamknięcia stacji TVN 7 w formule, która gwarantuje bezpłatny dostęp dla widzów na terenie całego kraju”. ●

Agnieszka Kublik

„Lex Czarnek” wrócił do Sejmu

Połączone komisje – edukacji, nauki i młodzieży oraz obrony narodowej – odrzuciły uchwałę Senatu o odrzuceniu nowelizacji prawa oświatowego w całości.

Paulina Nodzyńska

Posłowie opozycji chcieli odroczenia posiedzenia komisji. Jako pierwsza wnioskowała o to Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (Lewica). Uzasadniła, że najpierw minister edukacji Przemysław Czarnek powinien odnieść się do kontroli poselskiej ws. małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak. – Pani kurator wypowiada się m.in. o zępieniach, że to „eksperyment medyczny”. Powinna zostać natychmiast odwołana – mówiła, podkreślając, że ustawa daje kuratorom bezprecedensowe uprawnienia.

W myśl proponowanej przez ministra Czarńka nowelizacji prawa oświatowego w życiu szkolnym wzmocniona zostanie rola kuratorów oświaty, podległych Ministerstwu Edukacji. Będą mogli z większą łatwością odwoływać dyrektorów, blokować zajęcia dodatkowe. Nauczycieli niepokoi także zapis o „obowiązku analizy przez ZUS powodów nieobecności nauczyciela z powodu choroby czy urlopu macierzyńskiego”.

Wniosek posłanki Dziemianowicz-Bąk został odrzucony. Podobnie jak wniosek Krystyny Szumilas (KO) o przerwę w obradach. – Postanowiliśmy sprawdzić, czy rodzice rzeczywiście skarżyli się na zajęcia pozalekcyjne. W większości województw takich skarg było zero. Do tej pory naliczyliśmy ich 31, na 29 tys. szkół. Przez sześć lat – mówiła, przypominając, że minister Czarnek często uzasadnia potrzebę nowelizacji gremialnymi sprzeciwami w szkołach.



• **Opozycja uważa, że „lex Czarnek” daje kuratorom bezprecedensowe uprawnienia**

FOT. SLAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mówiąc o „licznych skargach rodziców”, MEiN powołuje się na raport Ordo Iuris. – Jego dane nigdy nie zostały sprawdzone. Nie można uchylać ustawy opartej na kłamstwach – podkreślała Szumilas.

Przewodnicząca komisji Mirosława Stachowiak-Różecka (PiS) nie pozwoliła posłance dokończyć swojego uzasadnienia.

Taki sam wniosek próbowała złożyć posłanka Katarzyna Lubnauer (KO). Przewodnicząca komisji nie dopuściła do tego, przerwała jej.

Nie przeszedł wniosek Piotra Borysa (PO) o zamknięcie posiedzenia. Podczas głosowania posłowie mieli włączone mikrofony. Wszyscy mogli usłyszeć komentarz jednego z posłów: – Ta Lubnauer jakaś taka mało kreatywna...

Uchwałę Senatu o odrzucenie w całości „lex Czarnek” tłumaczył sprawozdawca senator Bogdan Zdrojewski (KO). Senat znalazł kilkadziesiąt powodów, dla których proponuje Sejmowi odrzucenie tej ustawy. Zdrojewski podkreślił, że wybrał tylko jedną trzecią. To m.in. „wysokie kompetencje kuratorów w odwołaniu dyrektorów”, „naruszenie praw konstytucyjnych rodziców i samorządów”, „ograniczenie działalno-

ści NGO-sów”, „nadmierna biurokracja”. – Senat uznał, że projekt jest potwierdzeniem polityki rządu: to nie uczeń czy rodzic stoi na czele piramidy edukacyjnej, tylko kurator i minister. Powinno być na odwrót – uzasadniał. Na koniec dodał: – Im więcej tlenu i różnorodności, tym oświata będzie lepsza. Pojawiają się opinie, że ta ustawa powinna trafić do kosza czy do niszczarki. Nie. Ona powinna spłonąć. Ze wstydu.

Do obrony „lex Czarnek” ruszyła posłanka PiS Lidia Burzyńska. Według jej wiedzy tylko do śląskiego kuratorium wpłynęło 20 tys. skarg rodziców. Jej zdaniem podczas kontroli poselskich w kuratoriach pytania zostały źle zadane. – Trzeba zapytać, ilu rodziców złożyło skargę na konkretnego dyrektora. My nie odbieramy rodzicom kompetencji, tylko właśnie im dajemy. To wy nie szanujecie woli rodziców. Dość tej hipokryzji – zwracała się do posłanek KO.

Posłanki KO zapowiedziały, że przyjrzą się wspomnianym skargom. Przewodnicząca komisji nie pozwoliła im się odnieść do tych słów.

Ostatecznie komisje nie przyjęły wniosku Senatu o odrzucenie „lex Czarnek”. ●

Sejm uczcił „Łupaszkę”

Marszałek Sejmu Elżbieta Witek zarządziła uczczenie Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

To był zaskakujący początek dnia w czasie obecnych obrad Sejmu. We wtorek, 8 lutego, marszałek Sejmu Elżbieta Witek rozpoczęła posiedzenie od prośby, by posłowie powstali i uczcili minutą ciszy zmarłego 4 lutego 2022 r. Jerzego Osiałyńskiego, byłego posła i ministra finansów w rządzie Hanny Suchockiej. Posłowie wstali, część z nich odmówiła „Wieczne odpoczywanie”.

Zanim jednak parlamentarzyści zdążyli usiąść, marszałek Witek wezwała ich do uczczenia kolejnej postaci. – 71 lat temu w więzieniu na Mokotowie strzałem w tył głowy zamordowany został major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, dowódca 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej – odczytała marszałek Sejmu. – Wraz z nim komuniści zamordowali trzech innych oficerów. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy – wezwała marszałek Witek.

Konsternacja w Sejmie

Na sali plenarnej zapanowała konsternacja. Część posłów Lewicy i Platformy wyszła z sali, część demonstracyjnie usiadła. Posłowie obozu rządzącego odmówili „Wieczne odpoczywanie”, na co któraś z posłanek opozycji stanowczo krzyknęła: „Sprzeciw”. Po modlitwie posłowie prawicy zaczęli skandować: „Cześć i chwała bohaterom!”. Brygada „Łupaszki” w latach 1944-45 stoczyła wiele walk z Niemcami. W czerwcu 1944 r. jego żołnierze zaatakowali zamieszkaną przez wojskowych osadników litewskich osadę opodal miasteczka Dubinki. Żołnierze „Łupaszki” zabili od 21 do 27 mieszkańców wsi, w tym kobiety i dzieci.

Po wojnie Łupaszka ukrywał się przed komunistami do 1947 r. Został złapany w 1948 r., w 1951 r. zo-

stał rozstrzelany w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

Opozycja: to podłe

Z oburzeniem uhonorowanie „Łupaszki” w Sejmie komentowali posłowie Lewicy.

– Rozstrzelanie przez komunistów to nie jest przepustka do bycia bohaterem narodowym. Skandaliczne jest, że marszałek Sejmu wygłosiła laudację dla Łupaszki bez żadnej konsultacji z Prezydium Sejmu – mówi w rozmowie z „Wyborczą” Magdalena Biejał, warszawska posłanka Partii Razem. „Sejm RP nie jest miejscem na holdowanie zbrodniarzom wojennym!” – napisała posłanka Lewicy Beata Maciejewska.

Buntowała się także Klaudia Jachira, warszawska posłanka KO. „Jakim prawem wymusza się na posłankach i posłach, by czciły osoby, których powinniśmy się wstydić?” – napisała na Twitterze.

Co innego politycy prawicy. „Haniebna postawa Lewicy i części Koalicji Obywatelskiej! Wyszli z sali Sejmu albo lekceważąco siedzieli w czasie holdu zamordowanemu przez komunistów mjr. Zygmunto- wi Szendzielarzowi” – napisał Marcin Warchoń, poseł Solidarnej Polski.

Michał Dworczyk (PiS), szef kancelarii premiera, nazwał „Łupasz- kę” „bojownikiem o wolną Polskę”. ● **Michał Wojtczuk**



Rozstrzelanie przez komunistów to nie jest przepustka do bycia bohaterem narodowym

MAGDALENA BIEJAŁ

Co się dzieje z „lex Czarnek”?

• Sejm przegłosował ustawę o zmianie prawa oświatowego „lex Czarnek” 13 stycznia. Projekt trafił do Senatu, gdzie 4 lutego został odrzucony. Po wtorkowym głosowaniu komisji edukacji oraz obrony „lex Czarnek” wraca do Sejmu. Jeśli Sejm ponownie zagłosuje za „lex Czarnek”, do wejścia w życie ustawa będzie potrzebowała już tylko podpisu prezydenta Andrzeja Dudy. Prezydent miał swoją wizję nowelizacji prawa oświatowego. Chciał m.in., by rodzice przez referendum wypowiadali się na temat wstępu organizacji pozarządowych na teren szkoły. Jego projekt, złożony w lip-

cu 2020 r., znacznie różni się od tego, który przepycha właśnie Ministerstwo Edukacji. Wyładował w sejmowej „zamrażarce”. Pod koniec stycznia cztery posłanki Koalicji Obywatelskiej spotkały się z matronką prezydenta, byłą nauczycielką Agatą Kornhauser-Dudą. Pierwsza dama miała przyznać, że niektóre zapisy „lex Czarnek” wydają jej się „niebezpieczne”. Kilka dni później Kancelaria Prezydenta opublikowała jedynie nagrany w zwolnionym tempie 15-sekundowy filmik ze spotkania pary prezydenckiej z ministrem. Bez żadnej wypowiedzi. Czarnek komen-

tował dwugodzinne spotkanie w TVP Info: – Było szczere i merytoryczne. Dotyczyło wielu wątków podnoszonych najpierw przez opozycję, a potem przez parę prezydencką. Sejm może przegłosować „lex Czarnek” jeszcze podczas trwającego posiedzenia Sejmu. Niewykluczone, że posłowie podjęli decyzję już wczoraj wieczorem, po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”. Także wczoraj w bloku głosowań miało się odbyć głosowanie nad wyborem do Trybunału Konstytucyjnego „prawej ręki” Zbigniewa Ziobry – prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego. ●



Ani Jacek, ani Placek nie wiedzieli dotąd, że w naszym świecie nic nie jest dane na zawsze. Ani za darmo. Kiedy nadejdzie ten czas i człowiek zdecyduje, że koń się „zepsuje”, czyli zazwyczaj rozchoruje czy zestarzeje, staje się natychmiast zbędny. A wtedy bez skrupułów odsyła się go w zapomnienie. Zapomnienie to zazwyczaj rzeźnia. Bo nigdy stamtąd nie wróci, jak wyrzut sumienia.

Nie wiedzieli też Jacek i Placek, że tu wszystko przelicza się na pieniądze. Przegrywa empatia, wygrywa ekonomia. Jedno na „e”, drugie na „e”, może się przecież pomylić.

Jacek i Placek w swoim dotychczasowym życiu nazywani byli przyjaciółmi, przez wszystkich tych, którzy uczyli się jazdy na ich grzbiecie. Byli jak członkowie rodziny, zapisywali się we wspomnieniach odwiedzających, w rodzinnych albumach i na dziecięcych fotografiach. O kucykach takich jak one często mówi się, że są idealną rozrywką w lecie, wyjątkowym towarzystwem, które cieszy oko dzieci i rodziców. Każdy chciał je tulić, dotknąć, wdrapać się na ich grzbiet i podreptać w stronę

słońca. Ich długie życie upłynęło im na pracy w małym ośrodku rekreacyjnym nad jeziorem. Wciąż wśród tłumu ludzi i śmiechu dzieci. Bez względu na pogodę i żar z nieba, dzielnie zarabiali na swoje utrzymanie. Tak trzeba, tak robią dzielne kucyki, które chcą żyć. A Jacek i Placek to dzielne kucyki.

Letni sezon się jednak skończył. Bo wszystko kiedyś się kończy. Słońce nie przysze- wa tak mocno jak w wakacje, kiedy wszystko wydaje się łatwiejsze. Plaże przestały być przepełnione, wczasowicze nie odwiedzali już stajni Jacka i Placka tak często, jak kiedyś. Proza życia dopadła i tamto miejsce nad jeziorem. Właściciel zdecydował o zamknięciu małego ośrodka, który przestał przynosić zyski. Biznes, którego zwierzę- ta były filarem, upadł. Jak wiele w ostatnim czasie. Duże konie szybko się sprzedawały, pewnie Was to nie zdziwi. Inne zwierzęta też. Na stare, schorowane kucyki nikt poza handlarzem nawet nie spojrzał. Cóż było robić. Komuś sprzedać trzeba, czas naglił. Odjechał więc Jacek, odjechał Placek, w swoją ostatnią wspólną podróż. Dziś stoją w kolejce do rzeźni, brudne, zaniedbane w ciasnych kantarach na kucykowych głowach. Tyle dostały na koniec od swojego człowieka.

Kochani, Jacek i Placek nieśmiało wypatrują dzisiaj drugiej szansy na życie. Jeśli nie uda nam się ich ocalić, stracą ją bezpowrotnie. Nie będzie już Jacusia, małego kucyka z piękną białą grzywą. Nie będzie Placusia, małego kucyka o wielkim sercu. Świat się dla nich nie zatrzyma. Świat pobiegnie dalej, minie kolejne lato, i kolejne. Nikt nie będzie o nich pamiętać. Rozrywek latem nie brakuje. Jedynie, co możemy zrobić to ocalić ich kucykowy świat. Świat, w którym będą bezpieczne.

Musimy zebrać 7300 zł, aby opłacić wykup i transport Jacka i Placka. Prosimy, dołącz do akcji. Bez Ciebie szanse na ich ocalenie są niewielkie. Mamy przedłużony czas do 14 lutego, aby zjawić się z pieniędzmi. Liczy się każdy grosik.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem JACEK I PLACEK na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści JACEK na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



FUNDACJA CENTAURUS

ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze. Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

ALIMENTY

Ważna zmiana przepisów

Wyrodni rodzice zostaną bez pomocy

**Rodzice zaniedbujący
własne dzieci nie będą
mogli na stare lata liczyć
na ich wsparcie.**

**Małgorzata
Kolińska-Dąbrowska**

Choć rodzic pił, bił, molestował, nie płacił alimentów lub porzucił, to dziecko, gdy dorosło, musiało płacić za jego pobyt w domu pomocy społecznej. To się zmieniło.

Co dla dzieci wyrodných rodziców zmienia nowelizacja ustawy o pomocy społecznej, na czym polega obowiązek alimentacyjny dzieci wobec rodziców i kiedy dzieci są zwolnione z płacenia na rzecz rodziców?

WAŻNA NOWELIZACJA

IWłaśnie weszła w życie nowelizacja ustawy o pomocy społecznej. Nowe przepisy mówią o tym, że z opłaty za pobyt w domu pomocy społecznej może zostać zwolniona osoba zobowiązana do alimentacji, wobec której rodzic-pensjonariusz zaniedbywał obowiązki rodzicielskie lub ją krzywdził.

Zmiana przepisów została przygotowana przez wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika.

Obowiązek alimentowania rodzica nakłada na dziecko art. 128 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Rodzice mogą domagać się alimentów od pełnoletnich dzieci wtedy, gdy żyją w niedostatku, np. z powodu poważnej choroby, podeszłego wieku, braku pracy. Do pokrycia wydatków na pobyt w DPS w pierwszej kolejności zobowiązani są: małżonkowie, dzieci i dalej wnuki.

PANI EWA I INNE DOROSŁE DZIECI

2Takich historii jak pani Ewy i jej niepełnosprawnego brata opisywaliśmy w „Wyborczej” wiele. Wszystkie są do siebie podobne. Rodzic, zazwyczaj ojciec, porzucał dziecko i niełożył na jego utrzymanie albo molestował, stosował przemoc, pil tak, że żona z dziećmi musiała uciekać z domu. A sprawca nigdy nie okazywał skruchy i nie próbował naprawić krzywd. Często jeszcze latami nękał rodzinę lub po prostu zniknął z ich życia.

Gdy dzieci już dorosły i po przeżytej w dzieciństwie traumie poukładały sobie jakoś życie, pewnego dnia dostawały pismo z gminy, że ojciec czy matka zostali umieszczeni w domu pomocy społecznej. I że nie mają pieniędzy lub ich dochody są za niskie, by opłacić pobyt. Dom pomocy społecznej przerzuca ten



FOT. SHUTTERSTOCK

obowiązek na dorosłe potomstwo. Taka decyzja jest opatrywana klauzulą natychmiastowej wykonalności.

– Mnie za ojca wystawiono słony rachunek: 20 tys. zł zaległych kosztów i 2100 zł stałej miesięcznej opłaty – mówiła nam pani Ewa z Wejherowa. Za ojca przemocowca, przed którym wraz z matką i bratem uciekała z rodzinnego domu. Decyzja MOPS-u została wydana pięć lat temu, wtedy opłata, jaką miała uiszczać, była wysoka. Obecnie koszty ponoszone na utrzymanie pensjonariusza są jeszcze wyższe i kształtują się od 3,7 tys. zł w mniejszych powiatach aż do 5 tys. zł w powiecie krakowskim. W Warszawie dochodzą nawet 6 tys. zł.

Opłaty

- Zazwyczaj opłatę za pobyt w DPS-ie uiszcza pensjonariusz z emerytury bądź renty. Płaci 70 proc. swojego dochodu. Resztę dopłacają najbliżsi, a gdy mieszkaniem ośrodka jest samotny, robi to gmina.

wyborcza.pl

- Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/poradniki](https://wyborcza.pl/poradniki)

Nie tylko dzieci

Kto musi płacić alimenty i w jakiej wysokości?

To zależy, po pierwsze, od stopnia pokrewieństwa z osobą uprawnioną do alimentów, a po drugie, od faktycznych możliwości osób zobowiązanych (po części więc również od ich zamożności). Alimentów można wymagać w pierwszej kolejności od zstępnych (np. dzieci, wnuków), następnie od wstępnych (np. rodziców, dziadków) oraz od rodzeństwa.

Wśród zstępnych i wstępnych kolejność osób zobowiązanych do alimentów wyznacza stopień bliskości pokrewieństwa z osobą uprawnioną – do

alimentów na rzecz starszych rodziców zobowiązane będą więc w pierwszej kolejności ich dzieci, a dopiero potem wnuki. Gdy nie ma osoby zobowiązanej w bliższej kolejności (np. osoba ta zmarła) albo gdy nie jest ona w stanie wywiązywać się z obowiązku alimentacji (np. sama pozostaje w trudnej sytuacji życiowej i majątkowej) lub gdy uzyskanie od niej na czas potrzebnych środków jest niemożliwe lub nadmiernie utrudnione (np. gdy nie jest znane miejsce pobytu takiej osoby), obowiązek alimentacyjny obciąża dalszych krewnych.

Krewnych obowiązek alimentacyjny obciąża w częściach odpowiadających ich możliwościom zarobkowym. Jeżeli zatem do pomocy materialnej starszym rodzicom zobowiązanych będzie kilkoro ich dzieci, to w sytuacji odmiennych możliwości zarobkowych i majątkowych tych dzieci dziecko zamożne powinno alimentować rodziców w większym zakresie niż dziecko mające skromne możliwości (co do zasady jednak nie zwalnia to dziecka mniej zamożnego z obowiązku alimentacyjnego względem rodziców).

Pani Ewa o zwolnieniu z obowiązku płacenia walczyła przed samorządowym kolegium odwoławczym i przed sądami. Urzędnicy z ośrodka pomocy społecznej nie ustępowali. Dopiero Naczelny Sąd Administracyjny stanął po stronie córki alkoholika, ale wcale nie dlatego, że uchylono jej obowiązek alimentacyjny, lecz jedynie z powodu naruszenia przez MOPS procedur administracyjnych.

Nie wszyscy, którzy znaleźli się w podobnej jak pani Ewa sytuacji, mieli tyle szczęścia co ona. Sądy w takich sprawach bardzo często orzekały na ich niekorzyść, bo obowiązek alimentacyjny to rzecz święta, a prawo przewidywało zwolnienie z niego jedynie w przypadku stosowania przez rodzica przemocy.

WYRODNYM RODZICOM JUŻ NIE NALEŻY SIĘ WSPARCIE

3Za pobyt pensjonariusza w domu pomocy społecznej nie płacą tylko rodziny z niskimi dochodami. W przypadku osoby zobowiązanej do alimentacji samotnie gospodarującej płacić tylko ta, której dochód będzie wyższy niż 300 proc. kryterium dochodowego – 701 zł. Ale kwota dochodu pozostająca jej po wniesieniu opłaty za DPS nie może być niższa niż trzykrotność tego kryterium – 2103 zł. Natomiast w odniesieniu do osoby mającej rodzinę kryterium to wynosi 528 złotych na osobę w gospodarstwie domowym.

Teraz zwolnienie z opłat obejmie dzieci sprawców wszelkich naruszeń obowiązków rodzicielskich, np.: niealimentowania, zerwania więzi rodzinnych lub dokonania na szkodę potomka przestępstwa umyślnego ściganego z oskarżenia publicznego. Trzeba jedynie udokumentować rażące zaniedbania rodzica wobec dzieci.

WYSOKOŚĆ ALIMENTÓW

4Zakres należnych świadczeń alimentacyjnych wyznacza się zawsze z uwzględnieniem konkretnej sytuacji, nie ma z góry określonych limitów. Bierze się pod uwagę z jednej strony usprawiedliwione potrzeby osoby uprawnionej, a z drugiej – możliwości osoby zobowiązanej. Za usprawiedliwione uznaje się takie potrzeby uprawnionego, których zaspokojenie zapewni mu nie tylko biologiczne przetrwanie, ale godne życie, stosowne np. do jego wieku i stanu zdrowia.

Alimenty mogą obejmować świadczenia pieniężne („alimenty” w potocznym rozumieniu), ale mogą też polegać na dostarczaniu niezbędnych środków utrzymania, np. żywności, odzieży, opału na zimę. W stosunku do osób niepełnosprawnych alimenty mogą polegać także na osobistej trosce o taką osobę i jej utrzymanie, np. pomoc w pielęgnacji, w czynnościach dnia codziennego. Każdą sytuację ocenia się indywidualnie i poszukuje się równowagi pomiędzy tym, czego jedna osoba potrzebuje, a tym, co druga osoba może jej zapewnić.

Apel

1500

• naukowców podpisało się pod listem otwartym do Komisji Europejskiej o „podjęcie pilnej interwencji w celu natychmiastowego wstrzymania budowy muru na polsko-białoruskiej granicy”. Alarmują, że „obecność bariery spowoduje całkowite zatrzymanie i tak już ograniczonej migracji zwierząt”

Latoszyn-Zdrój. Śmiałe pomysły na nową przestrzeń wokół uzdrowiska



WIZUALIZACJA: MAŁGORZATA MUSIAŁ, ZUZANNA SKRZĄT

Studenci trzeciego roku architektury Politechniki Rzeszowskiej zaprezentowali swoje wizje zagospodarowania terenów wokół uzdrowiska Latoszyn-Zdrój (na razie nie do realizacji). Pierwsze miejsce ex aequo zajęły propozycje przygotowane przez pary studentów Dominikę Szynal i Paulinę Więcek oraz Małgorzatę Musiał i Zuzannę Skrzat. – Wizje studentów pozwalają spojrzeć na zagadnienie współczesnego uzdrowiska wyrywkowo. – mówi dr inż. arch. Rafał Mazur z Zakładu Urbanistyki i Architektury Politechniki Rzeszowskiej. ● ask

Lasy

Nie wycinajcie!

Mieszkańcy Trójmiasta domagają się większej kontroli nad Trójmiejskim Parkiem Krajobrazowym.

Michał Tokarczyk

Trójmiejski Park Krajobrazowy to ewenement na skalę Polski, mało która aglomeracja dostała w prezencie od natury tak rozległe zielone płuca – ponad 19 tys. ha lasów od Gdyni po Gdańsk.

Nadleśnictwo Gdańsk ogłosiło za pośrednictwem swojej strony internetowej konsultacje ws. „zabiegów gospodarczych w 2022 roku”. Leśnicy przygotowali interaktywną mapę, na której wytypowali tereny pod planowane cięcia. Mają one objąć przede wszystkim Trójmiejski Park Krajobrazowy (TPK). Chodzi o tereny na granicy Gdańska i Sopotu, obok ulic Spacerowej, Kościarskiej i Bytowskiej; w Gdyni między estakadą Kwiatkowskiego a Obwodnicą Trójmiasta, przy Chwaszczyńskiej i Morskiej; między Rumią a Nowym Dworem Wejherowskim, obok ul. Gniewkowskiej.

– Wszystkie zabiegi gospodarcze wykonywane przez Nadleśnictwo Gdańsk prowadzone są w celu zapewnienia trwałości lasów, z uwzględnieniem potrzeb, zarówno hodowlanych, sanitarnych, jak i rekreacyjno-wypoczynkowych, a także ochrony przyrody – informował leśniczy Jędrzej Damski.

Wielka mobilizacja

Odzew mieszkańców Trójmiasta był ogromny. – Wpłynęło około 300 wniosków – informuje Łukasz Plonus, rzecznik gdańskiego nadleśnictwa. – Zdecydowanie przeważają wnioski i opinie mieszkańców. W porównaniu z latami poprzednimi w tym roku zainteresowanie naszymi konsultacjami jest większe. Zdaniem Brunona Wołosza z organizacji Fidelis Siluas (Wierni Lasom) mieszkańcy jednoznacznie domagają się większej społecznej kontroli nad TPK.



• Brunon Wołosz z Fidelis Siluas (Wierni Lasom): – Społeczeństwo ma dość opowieści o „pracach gospodarczych”, „odnawianiu” i „upiększaniu”

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Leśnicy dostali jednoznaczną wiadomość: Nie wycinajcie! Społeczeństwo ma dość opowieści o „pracach gospodarczych”, „odnawianiu” i „upiększaniu”. Ich zdaniem TPK ma być lasem społecznym – komentuje społecznik.

Co roku z parku wyjeżdża od 100 do 120 tys. m sześć. drewna. Zgodnie z prawem. Leśnicy korzystają z Planu Urządzania Lasu (PUL), który wskazuje, gdzie wycinać lub sadzić. Uchwała się go co 10 lat.

Zastosowanie się do uwag zgłoszonych w czasie konsultacji to już tylko dobra wola gdańskiego nadleśnictwa. Bywa jednak, że leśnicy idą na rękę wnioskującym. Rok temu posłuchali prośb oliwskich radnych, aby nie wycinać drzew, których obwód pnia przekracza 200 cm.

Wołosz podkreśla, że mieszkańcy piszą do nadleśnictwa językiem wyważonym, szczegółowym i profesjonalnym. – Nie ma tu nienawi-

ści. My jesteśmy w sporze z korporacyjnym myśleniem, a nie z ludźmi – ocenia.

Dobro w skali świata

Głos w konsultacjach zabrała m.in. posłanka Agnieszka Pomaska. Napisała do gdańskiego nadleśnictwa: „Przestrzeń przyrodnicza tych wspaniałych lasów jest ożywczym oddechem dla ponad miliona ludzi, a bezpośredni kontakt z przyrodą ma wielki wpływ na jakość życia całej tej populacji, o czym mówią wyrażnie nauki społeczne. W duchu konieczności działań na rzecz budowania poczucia sprawiedliwości społecznej i w poczuciu niezgody na wyniszczanie tych bezcennych dla ludzi lasów sprzeciwiam się prowadzeniu wycinki drzew na wymienionych w petitum obszarach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego”.

W podobnym tonie wypowiada się gdański radny Łukasz Bejm: „TPK jest otuliną leśną i zapleczem przyrodniczym ponadmilionowej aglomeracji trójmiejskiej, wręcz niespotykanym na skalę Europy. Jest to ludzkie dobro rzadkie w skali świata. Z racji tego funkcje społecznych, w tym dbania o dobrostan i różnorodność przyrody, powinny być na ww. unikalnych obszarach bezspornie nadrzędne nad funkcją gospodarczą, skutkującą – w moim przekonaniu – jedynie metrami ściennymi pozyskanego drewna”. ●

Przestrzeń tych wspaniałych lasów jest ożywczym oddechem dla ponad miliona ludzi

AGNIESZKA POMASKA
posłanka

Protest

Traktory zablokują drogi

Michał Kołodziejczak, lider Agrounii, zapowiadał protesty już kilka tygodni temu. Dziś rolnicy mają blokować prawie 50 dróg w całej Polsce.



• 04.07.2021. Protest rolników w Łódzkiem FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Rolnicy nie chcą umierać w ciemności – mówił Michał Kołodziejczak, lider Agrounii, podczas poniedziałkowej konferencji prasowej w Lublinie. – Rolnicy nie pozwalają na to, żeby inni nie widzieli ich problemów. I choć duma nam nie pozwala, to sytuacja nas zmusza do tego, żebyśmy wyszli na drogi.

W ten sposób Kołodziejczak zapowiedział protesty rolników, które dziś mają objąć cały kraj. Rolnicy zablokują prawie 50 dróg. Część protestów będzie miała charakter stacjonarny – rolnicy wyjadą na drogi i stojąc na nich, będą je przez kilka godzin blokować. W znacznej większości protesty będą jednak polegały na przejazdach traktorami po istotnych drogach krajowych i wojewódzkich. Punktami docelowymi najczęściej będą miasta wojewódzkie.

Utrudnień można się spodziewać również w centrach miast. W Łodzi traktory wjadą na al. Piłsudskiego. W Lublinie mają jechać al. Tysiąclecia i al. „Solidarności”.

W Łódzkiem na utrudnienia będzie można natrafić w siedmiu miejscach. Dla porównania: w woj. wielkopolskim będzie ich aż 12, woj. kujawsko-pomorskim – 10, woj. lubel-

skim – trzy, podobnie w woj. zachodniopomorskim.

Agrounia protestuje też w miastach

– Jedziemy do miast, bo chcemy zwrócić uwagę ich mieszkańców na to, że problemy rolników to także ich problemy. W pierwszej kolejności one dotyczą producentów żywności, ale w drugiej wszystkich ludzi, którzy będą musieli płacić horrendalne sumy za jedzenie, które kupują – mówił Kołodziejczak.

Jego zdaniem rolnicy są zmuszeni do wyjścia na drogi przez niedołatwienie polskiego rządu. Składa się na to wiele czynników. Pierwszy z nich to rosnące koszty produkcji i coraz wyższe ceny nawozów. Jak twierdzi Kołodziejczak, ceny nawozów są obecnie kilkukrotnie wyższe niż w ubiegłym roku.

– Chcemy wiedzieć, jaki jest koszt produkcji nawozów przez spółki skarbu państwa. Chcemy wiedzieć, ile dzisiaj na nas zarabiają – domaga się lider Agrounii.

Następna będzie Warszawa?

Lider Agrounii domaga się spotkania z premierem Mateuszem Morawieckim. – Protest 9 lutego to rozgrzewka. Jeśli nie dojdzie do spotkania z premierem, następny protest, 23 lutego, będzie polegał na wjechaniu z różnych stron do Warszawy – mówi Kołodziejczak. ● Sandra Kmiecik

Skala

50

• Na tyłu drogach będą protestować rolnicy

Cios dla włoskiej tradycji

Popularne domy ludowe świecą pustkami, podobnie jak kina. Małe rodzinne firmy zaciskają pasa, a na weneckiej wysepce Murano słynni na cały świat mistrzowie szklarscy wygaszają piece. Rosnące ceny gazu i energii elektrycznej to dla Włochów cios silniejszy niż covidowe lockdowny.

Bartosz Hlebowicz

To coś więcej niż „zwykły” kryzys ekonomiczny. Rosnące ceny gazu i energii elektrycznej sprawiają, że wielu włoskim rodzinom i biznesom coraz trudniej wiązać koniec z końcem.

Niektórzy rezygnują z „ekstrawagancji”, takich jak wycieczki turystyczne czy wyjścia do pizzerii, zakupy robią w dyskontach, a nawet nie proponują już dzieciom merendy, tradycyjnych podwieczorków. Swoją działalność ograniczają lub kończą kina, sale gimnastyczne i dzielnicowe świetlice. By obniżyć koszty zużycia energii, firmy coraz częściej przechodzą na nocne zmiany, a gospodarstwa domowe tylko wieczorem robią prania...

Domy ludowe pustoszeją

– Znika duch towarzyskości – ocenia na łamach dziennika „La Repubblica” Marzia Frediani, przewodnicząca stowarzyszenia tzw. domów ludowych we Florencji (ARCI).

Tak zwane case del popolo zaczęto otwierać po wojnie, wiele z nich nosi imiona antyfaszystowskich partyzantów. Starsi ludzie przychodzą tu pograć w karty albo potać się w niedzielne popołudnie. To instytucja wyrosła z lewicowego ducha i z przekonania o wadze wspólnotowości. Często o miejscu te troszczą się wolontariusze.

Dzisiaj owe domy ludowe pustoszeją, a ceny ich utrzymania rosną. Oto przykłady z Florencji i okolic: w Pelago opłaty wzrosły z 1,5 do 2 tys. euro miesięcznie, w Poggio a Caiano – z 1750 do 3,5 tys., w Rufinie – z 1,2 do 2,4 tys.

Gdy wybuchła epidemia, case del popolo zamknięto tak jak większość instytucji. Ale teraz, gdy zniesiono niemal wszystkie restrykcje, ludzie nie chcą tam wracać.

Dawniej w niedzielne popołudnia zbierało się w domach ludowych nawet do dwustu osób. Dziś w świecących pustkami salach co najwyżej paru starszych panów grywa w karty.

– Wpływy dziennie spadły z 400 do 50 euro – mówi przewodniczący ARCI z Prato pod Florencją.

– Nasze domy ożywają lokalne środowisko. To najważniejsze. Bardzo się niepokoję, że ryzykujemy utratę wielkiej spuścizny, którą pielęgnujemy od czasów powojennych – mówi Frediani. I wzywa rząd do „substancjalnego” wsparcia placówek.

Ale problemem pozostaje strach mieszkańców przed epidemią. Po prostu odzwyczajili się od nich przychodzić. W lokalach zamkniętych trzeba zresztą nosić antycovidowe maseczki, co z pewnością nie sprzyja zbliżeniu.

– Wzywamy naszych członków, by wrócili. Zapewnimy im bezpieczeństwo – przekonuje Frediani.

O tym, że być może duch wspólnoty do końca nie zginął, świadczy przykład byłych domów ludowych w Vaiano pod Prato. Mimo iż został zamknięty na początku epidemii, ponad pięciuset z nich i tak zdecydowało się wykupić karty członkowskie na kolejny rok, wiedząc, że nie będą zeń korzystać.



• **Zagrożone jest m.in. dziedzictwo sięgające aż średniowiecza: sztuka szklarska z Wenecji, a konkretnie z wyspy Murano (na zdjęciu fabryka), dokąd w XIII w. przeniesiono wszystkie tamtejsze huty szkła** FOT. ANTONIO CALANNI/AP / AP

Murano nie utrzyma swoich pieców

Zagrożone jest także dziedzictwo sięgające aż średniowiecza: sztuka szklarska z Wenecji, a konkretnie z wyspy Murano, dokąd w XIII w. przeniesiono wszystkie tamtejsze huty szkła, oddalając w ten sposób niebezpieczeństwo pożaru w pozostałych częściach miasta.

Od tego czasu dzieła manufaktur z Murano stały się słynne na całym świecie. Wytworzone przez małe zakłady przetrwały liczne wojny i kryzysy gospodarcze. Okresy antycovidowych lockdownów też były dotkliwe z powodu braku turystów, a to właśnie oni najchętniej kupują wyroby z Murano. Jednak dopiero teraz, z powodu lawinowo rosnących cen gazu, cały sektor znalazł się na kolanach.

Wylicza „Repubblica”: Od 1 października cena gazu potrzebnego do uruchomienia pieców produkujących szkło gwałtownie wzrosła – najpierw z 0,23 do 0,90 centów za m sześć, a potem do 1,20 euro; w grudniu sięgnęła 2 euro. Murano zużywa do produkcji rzemieślniczej 8 mln m sześć. rocznie – po podwyżce koszt wzrośnie z 2 do ponad 8 mln rocznie.

A piece w Murano muszą być czynne 24 godziny na dobę, ponieważ proces ich uruchamiania i wyłączania jest zbyt kosztowny. Jak to robić, gdy ceny metanu rosną 4-5-krotnie, a kupujących szklane cuda ubywa?

Zakład EffeTre z sześcioma piecami zatrudnia 34 osoby (na wyspie jest takich zakładów ok. 60). By wyprodukować 600-700 ton półfabrykatów szklanych rocznie, potrzebuje 1,5 mln m sześć. metanu. Piece zostały wyłączone, a przyszłość pracowników – podobnie jak 600 innych z tej branży – stoi pod znakiem zapytania. W dodatku to najczęściej zakłady rodzinne, z wielowiekową tradycją.

W listopadzie 2021 r. region Wenecja Euganejska dał mistrzom szklarskim zastrzyk w postaci 3 mln euro – ale oczywiście są to pieniądze na podtrzymanie przy życiu, a nie na ponowny start biznesu. Pod koniec grudnia włoski rząd postanowił przekazać kolejnych 5 mln euro na ratowanie na wyspie przemysłu szklarskiego – tyle że do dziś nie ma dekretoów wykonawczych.

Szklarze z Murano, twórcy zapierających dech w piersiach kolorowych arcydzieł, przewidują, że za parę miesięcy „zapadnie całkowita ciemność”.

Cartiera del Vignaletto walczy o przetrwanie

Dziennik „Corriere della Sera” podaje przykład innej zagrożonej tradycji: fabryki papieru Cartiera del Vignaletto z Zevio pod Weroną.

Rodzinna firma istnieje od 1966 r., nigdy nie przerwała działalności i nigdy nie zwolniła żadnego pracownika, a ma ich obecnie 70. Rachunki za gaz zaczęły rosnąć 3,5 miesiąca temu. W listopadzie cena skoczyła z 20 centów do 1,20 euro za m sześć, a celulozy – o prawie 30 proc. Od tego momentu Cartiera del Vignaletto przynosi straty.

W październiku wstrzymano produkcję na jednej linii, w listopadzie – na dwóch. Przerwę świąteczną przedłużono z 12 do 24 dni. – Walczymy o to, żeby utrzymać choć część klientów, ale nie wytrwamy długo – mówi Paolo Lovato, właściciel zakładu.

Dane Eurostatu za pierwsze półrocze 2021 r. wskazują, że bardziej zagrożone kryzysem energetycznym są małe firmy: płacą o 76 proc. więcej za energię elektryczną i o 133 proc. więcej za gaz niż duże przedsiębiorstwa. Nie zanoszą się na to, żeby ten trend się odwrócił.

Upadek lub zawieszenie

Gdziekolwiek spojrzeć, trend się potwierdza.

W styczniu na przykład – ze względu na omikronową nawałnicę – wstrzymano większość treningów i rozgrywek sportowych. A gdy ogłoszono, że w lutym można je wznowić, okazało się, że kluby sportowe muszą płacić o wiele więcej za wodę, energię elektryczną i gaz. Słabszym klubom i stowarzyszeniom grozi więc upadek albo co najmniej ponowne zawieszenie działalności.

Mniejsza o wyczynowców – znów najbardziej ucierpią najmłodsi, którzy być może

Widmo kryzysu

• Dane Eurostatu za pierwsze półrocze 2021 r. wskazują, że bardziej zagrożone kryzysem energetycznym są małe firmy: płacą o

76 proc.

• więcej za energię elektryczną i o

133 proc.

• więcej za gaz niż duże przedsiębiorstwa.

Nie zanoszą się na to, żeby ten trend się odwrócił

znowu będą musieli czekać na uruchomienie swoich popołudniowych zajęć z koszykówki, siatkówki czy szermierki. Albo na ponowne otwarcie pływalni. Ich właściciele porównują koszty podwyżek za media do strat poniesionych na skutek lockdownu w 2020 r.

Inny przykład – kina. Multiplex Omnia Center w Prato za rok 2021 zapłacił za energię elektryczną 51 tys. 379 euro, przeszło dwa razy więcej niż za 2019 (22 tys. 585 euro). Podwyżki kosztów utrzymania plus rządowy dekret zabraniający spożywania posiłków na sali (kino nie zarabia więc na sprzedaży popcornu czy coca-coli) oraz zakaz zdejmowania maseczek sprawiły, że część kin się zamyka. A przecież ich budżet ucierpiał już wcześniej w czasie kolejnych lockdownów.

Wiele kin otwiera się tylko w weekendy. Ale czasy pełnych sal to przeszłość. We Florencji na seansach zjawia się 5-10 osób.

– Mamy do czynienia z 70-procentowym spadkiem obrotów w porównaniu z tym samym okresem dwa lata temu – informuje Massimiliano Giometti z Unii Włoskich Wytwórców Filmowych Toskanii.

W Zairo, znanej restauracji w Padwie działającej od ponad czterech dekad, by obniżyć zużycie energii, w sali jadalnej wyłączono światło, goście jedzą przy świecach.

– Lockdown rzucił nas na kolana. Trzykrotny wzrost cen za prąd sprawia, że zupełnie straciliśmy nadzieję na odbicie się – mówi właściciel Zairo. – Na szczęście mam współpracowników – gdyby nie to, już dawno musiałbym zamknąć restaurację. ●

Wiele włoskich kin otwiera się tylko w weekendy. Ale czasy pełnych sal to przeszłość. We Florencji na seansach zjawia się 5-10 osób

Radykałowie pomagą odbudować ISIS?

Kurdyjskie bojówki polują na fundamentalistów islamskich, którzy dwa tygodnie temu uciekli z więzienia pod syryjską Hasaką. Eksperci ostrzegają: choć udało się odzyskać kontrolę nad zakładem, zbiegowie to dla ISIS nowa szansa na odrodzenie.

Marta Urzędowska

– Boję się, martwię, to wszystko, co w tej chwili czuję – przyznaje Umm Husajn, 54-letnia Syryjka mieszkająca w pobliżu więzienia Gwajran w Hasace na północy Syrii, w którym siły kurdyjskie przetrzymują bojowników Państwa Islamskiego (ISIS) i kilkuset nastoletnich chłopców.

W rozmowie z „The Wall Street Journal” kobieta relacjonuje, co wydarzyło się po ataku na więzienie sprzed dwóch tygodni, kiedy to część radykałów uciekła z zakładu, a odzyskanie kontroli nad więzieniem zajęło Kurdom około tygodnia.

Radykałowie z ISIS na ulicach Hasaki

Umm Husajn wspomina, że kiedy doszło do ataku i rozpoczęły się walki o zakład, grupa radykałów uciekających z więzienia wpadła do jej domu, szukając tymczasowego schronienia i ubrań na zmianę. Ona sama uciekła i wróciła dopiero w ostatni piątek, by załatwić zmianę zamków przed powrotem na stałe. Także tym razem, kiedy weszła do

domu, usłyszała hałas – zobaczyła dwóch mężczyzn w luźnych czarno-brązowych ubraniach charakterystycznych dla ISIS.

Kiedy uciekła, wzywając pomocy, pod jej domem zebrali się sąsiedzi i pilnowali, by radykałowie nie zbiegli, nim na miejsce przyjechały miejscowe służby bezpieczeństwa.

Obydwa mężczyźni uciekli w wyniku największego od lat ataku ISIS na lokalne więzienie. 20 stycznia trzy samochody prowadzone przez zamachowców samobójców wjechały w jego bramy, otwierając przejście dla setki bojowników, którzy wdarli się do środka i uwolnili kamratów. Ci odebrali broń strażnikom i wzięli ich na zakładników, a niektórych zabili. W tym samym czasie inne komórki ISIS przejęły okoliczne budynki, z których atakowały żołnierzy Demokratycznych Sił Syryjskich (SDF) zmierzających do więzienia. Oblężenie zakładu i walki w okolicy kosztowały życie setki osób po obu stronach.

Choć po tygodniu przy wsparciu Amerykanów Kurdom udało się odbić placówkę, od początku było jasne, że część więźniów uciekła.



• Rzeczy należące do zbiegłych z syryjskiego więzienia FOT. AP

Wiadomo, że przebywało tam od 3,5 tys. do 5 tys. bojowników. Kurdowie twierdzą, że przejmując kontrolę nad zakładem, zabili blisko czterystu, a złapali ponad tysiąc, jednak ISIS chwali się, że setki zbiegów pozostają na wolności.

Amerykanie: Kurdowie sobie nie radzą

Także lokalne źródła „The Wall Street Journal” potwierdzają, że nawet dziś, po dwóch tygodniach od ataku, na ulicach Hasaki można spotkać uzbrojonych zbiegów z ISIS. Mieszkańcy przyznają, że fundamentalistom islamskim łatwo się ukryć w mieście, bo od lat mają tu swoich uśpionych członków albo informatorów. Choć polując na zbiegów, SDF wprowadziło w Hasace i okolicach godzinę policyjną i posłało na ulice dodatkowe siły, miejscowi opowiadają, że radykałowie nie tracą tupetu – ponoć szukają

w mieście członków służb bezpieczeństwa i na miejscu ich zabijają.

– Pokazuje to ograniczenia, z jakimi mierzy się SDF. Chodzi o zbieranie informacji o społecznościach, w których działa ISIS, a także tarcia między miejscowymi Arabami a kurdyjskim dowództwem SDF – tłumaczy cytowany w dzienniku Robert Ford, były ambasador USA w Syrii. – Jeśli SDF czegoś nie zmieni, ISIS co tydzień będzie sobie znajdowało nowych rekrutów.

SDF odpowiada na to, że świat zostawił Kurdów samych z niedobitkami ISIS. Po wycofaniu Amerykanów z Syrii i Iraku to oni zostali obciążeni pilnowaniem tysięcy terrorystów i członków ich rodzin przetrzymywanych w więzieniach i obozach. Przy czym wśród byłych bojowników Państwa Islamskiego

jest wielu cudzoziemców, których kraje pochodzenia nie chcą przyjmować u siebie (w samym więzieniu przebywają osadzeni co najmniej 20 narodowości).

Irakijczycy boją się powtórek z Abu Ghraib

Zdaniem ekspertów doniesienia, że wielu zbiegów pozostało na wolności, mogą oznaczać, że atak na więzienie pomoże ISIS się odrodzić. Szczególnie że była to największa od lat i najbardziej krwawa operacja tej organizacji w Syrii. Pokazała, że radykałowie – choć stracili swój samowwierzony kalifat – wciąż są zdolni do przeprowadzania dużych zamachów.

Jednak w ostatnich dniach ponieśli też wielką stratę – amerykańscy komandosi zabili w północno-zachodniej Syrii przywódcę ISIS Abu Ibrahima al-Haszimiego al-Kurajskiego. Ponoć przed śmiercią osobiście zorganizował atak na więzienie, bo martwił się, że ma za mało bojowników. Choć według ONZ w Syrii i Iraku jest ich dziś co najmniej 6 tys., duża część aktywnych obecnie komórek składa się z kobiet, które uciekły z obozów dla rodzin dżihadystów.

Według źródeł „The Wall Street Journal” także Bagdad mocno niepokoi wielka ucieczka z syryjskiego więzienia. Obawia się powtórek historii z irackiego więzienia Abu Ghraib, skąd w 2013 r. uciekło wielu ważnych dżihadystów. Rok później pomogli rozpocząć wielką ekspansję ISIS. ●

Zdaniem ekspertów doniesienia, że wielu zbiegów pozostało na wolności, mogą oznaczać, że atak na więzienie pomoże ISIS się odrodzić. Szczególnie że była to największa od lat i najbardziej krwawa operacja tej organizacji w Syrii

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim, I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. I Ns 318/21 z wniosku Piotra Błaszczyka z udziałem Edyty Błaszczyk, Teresy Mazurek, Janiny Goleckiej, Barbary Karlińskiej, Przemysława Karlińskiego, Katarzyny Karlińskiej, Miłosza Karlińskiego, Cezareusza Zamożnego, Marzeny Palacz, Henryka Leśniewskiego, Marcina Leśniewskiego, Małgorzaty Leśniewskiej, Adama Leśniewskiego, Katarzyny Leśniewskiej, Wiesława Krupy i Andrzeja Zaka o

stwierdzenie nabycia prawa własności nieruchomości

stanowiących działki oznaczone w ewidencji gruntów nr: 243/1 o pow. 1,56 ha i 243/2 o pow. 0,09 ha, położone w obrębie 0027 Kolonia Trzepnica, w gminie Łęki Szlacheckie, w powiecie piotrkowskim, woj. łódzkim, dla których nie ma KW, wzywając zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do wskazanych działek, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34157581

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że pod sygn. akt: **I Ns 728/21**, w sprawie z wniosku Magdaleny Przybył, prowadzone jest postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po: Antonim Zwierniku, s. Antoniego i Stanisławy, zm. 19.12.1982 r. w Poznaniu,

ostatnio tam zamieszkałym oraz Anieli Zwiernik, z domu: Walczak, c. Czesława i Katarzyny, zm. 20.12.1986 r. w Poznaniu, ostatnio tam zamieszkałej.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby **w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157618

Fundacja Avalon zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Tomasza Czerwińskiego, który od 6. roku życia choruje na postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a.

Jest to nieuleczalna choroba genetyczna, do tej pory nie wynaleziono metody leczenia tej choroby. Pan Tomasz porusza się na wózku inwalidzkim, ma niedowład czterokończynowy, dlatego w codziennych czynnościach wymaga pomocy rodziny. Oddycha w sposób ciągły za pomocą respiratora, aby spowolnić postęp choroby wymagana jest ciągła rehabilitacja która jest bardzo kosztowna, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja AVALON - Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Tomasz Czerwiński, 2137.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34148961

Chyląc się nisko
żegnam

Jerzego Osiatyńskiego

Sprawiedliwego

Spoczywaj Jurku w pokoju

Jacek Merkel

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157776

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Krowodrzy

w Krakowie, I Wydział Cywilny, do sygnatury akt I Ns 318/21/K toczy się postępowanie z wniosku Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Uboгим przy uczestnictwie Gminy Miejskiej Kraków o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Aleksandrze Lucynie Czumie (Czuma), córce Jana i Stanisławy, urodzonej 19 listopada 1938 roku, której zwłoki zostały znalezione 2 czerwca 2020 roku, ostatnio zamieszkałej w Krakowie.

Sąd wzywa spadkobierców Aleksandry Czumy, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157424

Sygn. akt I Ns 7/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Gminy Chorzów z udziałem Romana Botty, Nicole Botty i Alicji Botty postępowania

o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 7/20 po Eugeniuszu Botta, synu Henryka i Wandy, urodzonym dnia 29 grudnia 1952 roku we Świętochłowicach,

a zmarłym dnia 5 grudnia 2018 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku po zmarłym nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby **w terminie 3 miesięcy** od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157406

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Profesora

Jerzego Osiatyńskiego

Żegnamy wybitnego ekonomistę, działacza społecznego i państwowego, absolwenta SGPiS (SGH), od roku 1990 członka redakcji czasopisma „Gospodarka Narodowa”.

Bliskim Profesora

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

*Dziekan Kolegium Analiz Ekonomicznych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
oraz redakcja kwartalnika „Gospodarka Narodowa. The Polish Journal of Economics”*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157516

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 lutego 2022 roku w wieku 75 lat zmarł nasz ukochany Mąż, Tata, Dziadek, Zięć i Teść

Prof. dr hab. n. med.
Ireneusz Wojciech Krasnodebski

Wybitny chirurg, naukowiec i wychowawca wielu pokoleń lekarzy i chirurgów. Szlachetny Człowiek, bardzo lubiany w środowisku medycznym. Wspaniały Mąż, Tata i Dziadek.

Nabożeństwo żałobne i uroczystość pogrzebowa odbędzie się w dniu 11 lutego 2022 roku o godzinie 14.00 w kościele św. Grzegorza na Cmentarzu Wolskim ul. Wolska 180/182 w Warszawie.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157790

Kobietom płaci się mniej

Dwie na trzy osoby z wykształceniem wyższym to kobiety. Ale niezależnie od poziomu ukończonej edukacji to mężczyźni zarabiają więcej. I to nawet w krańcowo sfeminizowanym pielęgniarstwie.

Adriana Rozwadowska

Jak zarabiamy? Zasada jest prosta: im niżej w hierarchii zawodowej, tym bardziej egalitarnie. Im wyżej zaś, tym bardziej rośnie przepaść między zarobkami kobiet i mężczyzn. Ale po kolei.

W poniedziałek Główny Urząd Statystyczny (GUS) podał ważne, bo prezentowane zaledwie raz na dwa lata dane – mediany zarobków w podziale na zawody i płci. Dane dotyczą października 2020 roku*.

Tzw. średnia krajowa wynosiła wówczas **5748 zł brutto**, czyli 4142 zł na rękę. Ale ta mówi nam niewiele o sytuacji pracowników i pracownic, bo dokładnie dwóch na trzech zatrudnionych – 66 proc. – zarabiało wówczas poniżej tej kwoty.

Dlatego lepszą miarą jest mediana. Bo podczas gdy garstka świetnie zarabiających osób jest w stanie znacznie podciągnąć średnią, mediana jest na ekstremalnie niskie czy wysokie zarobki odporna – to inaczej wartość środkowa, a więc dokładnie 50 proc. pracujących zarabia poniżej mediany, 50 proc. zaś więcej.

I tak w październiku 2020 roku mediana była o ponad 1000 zł niższa niż średnia: wynosiła wtedy **4703 zł brutto**, czyli 3471 zł na rękę. „Środkowy” mężczyzna zarabiał o 427 zł więcej niż „środkowa” kobieta – to 9,5 proc. Różnica ta była znacznie większa w sektorze prywatnym (gdzie mężczyźni zarabiali o 18 proc. więcej) niż publicznym (9 proc.).

Ile zarabiają prezesi, lekarze i pielęgniarki?

Zacznijmy od tego, kto zarabia najwięcej. Oto mediany najlepiej wynagradzanych zawodów:

- Kierownicy do spraw technologii informatycznych i telekomunikacyjnych – 13 718 zł brutto
- Dyrektorzy generalni i zarządzający – 12 020 zł brutto
- Specjaliści z dziedziny prawa – 9989 zł brutto
- Przedstawiciele władz publicznych i wyżsi urzędnicy – 9775 zł brutto
- Lekarze – 9668 zł brutto.

Mimo przewagi kobiet w tym ostatnim zawodzie „środkowy” lekarz zarabiał równe 10 000 zł brutto, podczas gdy lekarka – 9463 zł brutto.

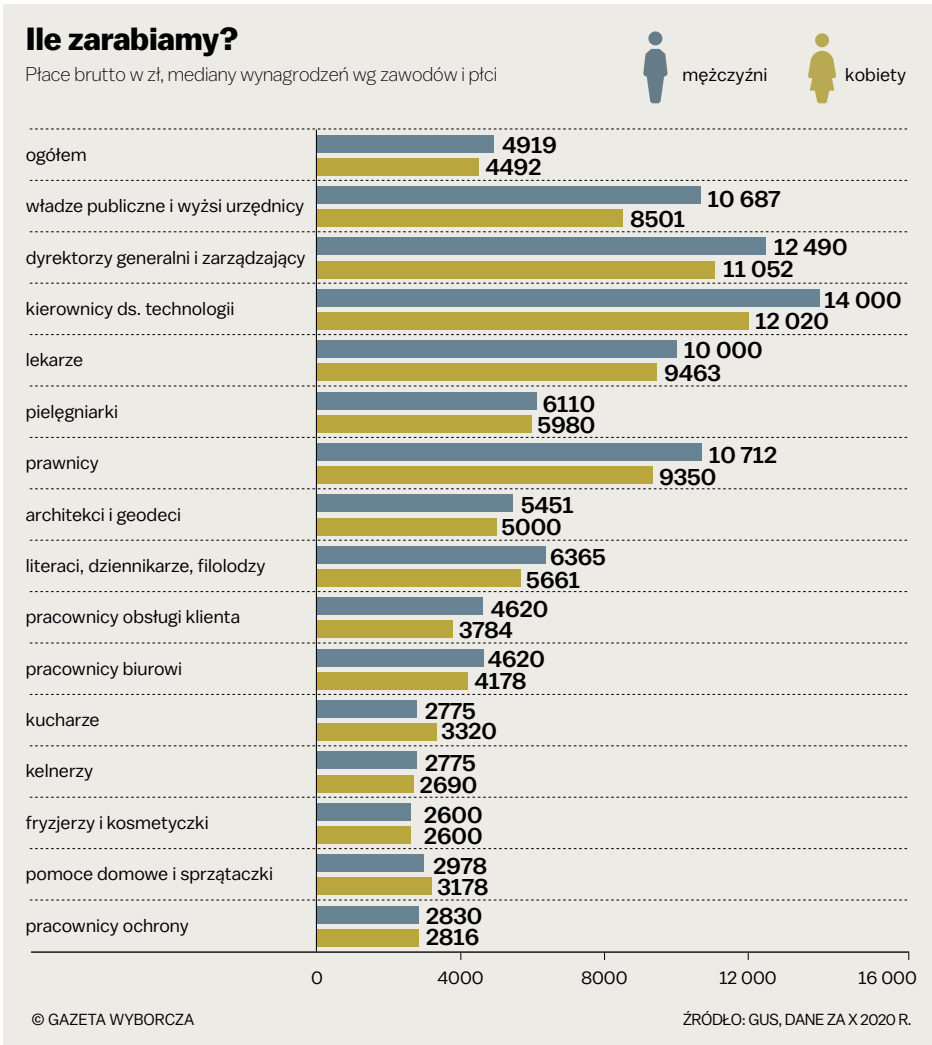
Pamiętajmy przy tym, że badanie GUS objęło wyłącznie osoby zatrudnione na umowy o pracę, nie uwzględniła zaś samozatrudnionych, których m.in. wśród lekarzy i lekarek jest pokaźna liczba. Gdyby więc uwzględnić osoby na działalnościach, mediana byłaby wyższa.

Znacznie niższe są zarobki pielęgniarek, a mimo ogromnej feminizacji zawodu, choć nieznacznie, to i w tej profesji mężczyźni zarabiają więcej: mediana dla obu płci wyniosła 5985 zł brutto – 6110 zł brutto dla mężczyzn i 5980 zł brutto dla kobiet (i znów: na umowy o pracę, z wyłączeniem kontraktów, dzięki którym pielęgniarki i pielęgniarze zarabiają więcej).

Rozpiętość między zarabiającymi najwięcej i najmniej wynosi ponad 11 000 zł brutto. Najniższe mediany zarobków GUS odnotował w następujących zawodach:



FOT. SHUTTERSTOCK



- Operatorzy maszyn do produkcji wyrobów włókienniczych, futrzarskich i skórzanych – 2969 zł brutto
- Pracownicy usług ochrony – 2827 zł brutto
- Kelnerzy i barmani – 2704 zł brutto
- Fryzjerzy i kosmetyczki – 2600 zł brutto.

Przy tych zawodach (a przynajmniej części z nich) warto pamiętać, że część wynagrodzenia bywa wypłacana pod stołem bądź pracownicy dostają napiwki.

Kto w Polsce zarabia dobrze, a kto średnio?

Sektor publiczny nie jest bynajmniej gwarantem równości.

Podczas gdy połowa wyższych urzędników i przedstawicieli władzy publicznej zarabia poniżej 9775 zł brutto, połowa zaś powyżej tej kwoty, w podziale na płcie znów mamy wyraźną dysproporcję.

Mediana wynagrodzeń dla mężczyzn wyniosła aż 10 687 zł brutto, dla kobiet zaś – tylko 8501 zł brutto.

Na doskonale zarobki można liczyć w branży IT, gdzie aż co druga osoba na stanowisku kierowniczym zarabia powyżej 13 718 zł brutto. Różnica między mężczyznami a kobietami jest tu niższa niż w przypadku menedżerów w sektorze publicznym: mediana dla tych pierwszych wyniosła 14 000 zł brutto, dla kobiet z kolei – 12 020 zł brutto.

Dalej: „środkowi” prawnik lub prawniczka zarabiają 9989 zł brutto (10 712 zł brutto w przypadku mężczyzn i 9350 zł brutto w przypadku kobiet). Znacznie gorzej wypada wartość środkowa dla osób zajmujących się architekturą – to 5200 zł brutto. Łuka płacowa w tej profesji jest stosunkowo niewielka. Mediana zarobków mężczyzn wyniosła 5451 zł brutto, zaś kobiet – równe 5000 zł brutto.

Jeszcze gorzej zarabiają pracownicy (4627 zł brutto) i pracownice biurowe (4178 zł brutto). Z kolei w obsłudze klienta „środkowy” pracownik zarabia tylko 3900 zł brutto, a do tego istnieje duża luka płacowa: podczas

gdy mężczyzna zarabia 4620 zł brutto, kobieta – zaledwie 3784 zł brutto.

Sprzątanie, ochrona, fryzjerstwo, gastronomia. Jakie zarobki?

Jedną z niewielu profesji, w których kobiety zarabiają więcej niż mężczyźni, jest sprzątanie i pomoc w prowadzeniu domu – 3178 zł brutto wobec 2978 zł brutto dla mężczyzn. To już okolice płacy minimalnej, która w 2020 roku wynosiła 2600 zł brutto.

Do najniższych na rynku należą także tradycyjnie płace w gastronomii. I tak „środkowi” kucharz lub kucharka zarabiają 3212 zł brutto (mężczyźni 2775 zł brutto, kobiety – 3320 zł brutto), kelner z kolei może liczyć na 2704 zł brutto (odpowiednio 2775 i 2690 zł brutto).

Pracujący w ochronie obiektów są w większości zatrudnieni na umowy-zlecenia. „Środkowi” pracownik bądź pracownica ochrony pracujący na umowę o pracę zarabiali w październiku 2020 roku zaledwie 2827 zł brutto. Różnica między kobietami i mężczyznami wyniosła zaledwie 14 zł.

Najniższe wypłaty otrzymują fryzjerzy, fryzjerki i osoby zatrudnione w salonach kosmetycznych. Równość jest jeszcze większa niż w przypadku zatrudnionych w ochronie – mediana wynagrodzeń odpowiada tu wysokości płacy minimalnej i wyniosła **równe 2600 zł brutto – dla obu płci**.

Chciało nosić się teczką, trzeba dźwigać woreczki

Dalej będziemy posługiwać się już nie medianą, ale znów zwykłą średnią arytmetyczną – i stawką za godzinę pracy.

Choć wykształcenie silnie koreluje z wysokością zarobków, w przypadku kobiet słabiej niż u mężczyzn. Mimo że aż 61 proc. z objętych badaniem osób z wykształceniem wyższym stanowiły kobiety, niezależnie od poziomu wykształcenia ich średnie wynagrodzenie za godzinę pracy było niższe.

I tak w przypadku osób, które ukończyły gimnazjum, mężczyźni zarabiali o 13 proc. więcej niż kobiety, zaś panowie z tytułem inżyniera, licencjata czy dyplomowanego ekonomisty – o 24 proc. więcej niż identycznie wykształcone panie.

Co to znaczy być bogatym?

Najniższe i najwyższe wynagrodzenia wypłaca się w firmach prywatnych.

Jeśli uporządkować wszystkich badanych od najmniej do najwięcej zarabiających, „dolne” 10 proc. zarabiało w październiku 2020 roku nie więcej niż 2720 zł brutto – a blisko 98 proc. z nich pracowało w sektorze prywatnym.

Z kolei 10 proc. najlepiej zarabiających otrzymywało wynagrodzenia wyższe niż 9385 zł brutto – dwóch na trzech z nich to mężczyźni zatrudnieni w sektorze prywatnym.

Nie więcej niż płacę minimalną – przypomnijmy, że w październiku 2020 roku wynosiła ona 2600 zł brutto – zarabiało niespełna 8 proc. zatrudnionych, czyli 642 tys. osób – mniej, niż podaje się zazwyczaj.

Dlaczego? Bo najniższe wynagrodzenia wypłacane są w ogromnej części w firmach do dziewięciu zatrudnionych, których opublikowane w poniedziałek badanie GUS-u nie uwzględniła. W rzeczywistości ustawowe minimum i mniej otrzymuje ok. 15 proc. wszystkich pracujących.

I na koniec: wbrew pozorom większość Polaków i Polek nie przesiaduje w biurach czy pracuje zdalnie. Aż co czwarty zatrudniony wciąż pracuje w przetwórstwie przemysłowym, czyli na produkcji. ●

*Dane dotyczą października 2020 roku i gospodarki narodowej – a więc podmiotów, w których pracuje co najmniej dziesięć osób – oraz zarówno sektora prywatnego, jak i publicznego. Pracowało w nim wówczas 8 mln 189 tys. osób. Statystyki uwzględniają wyłącznie osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę.

Księgarnie za rogiem idą na dno

Spirala długów pograża branżę księgarską. Sprzedawcy książek bankrutują. Zadłużonych jest też 174 wydawców, którzy wpadli w kłopoty przez to, że przestali im płacić... księgarnie.

**Leszek Kostrzewski
Piotr Miączyński**

Co to jest bestseller po polsku? To książki celebrytów, celebrytów internetowych, erotyki, kryminały (głównie Remigiusz Mróz, który w ubiegłym roku wyprodukował sześć pozycji). I popularnie nazywane TT, czyli Tokarczuk, Twardoch. Jak się uda sprzedać 10 tys. egzemplarzy nowości w miesiąc, to dla wydawnictwa, które tytuł wypuściło, jest to hit. 20 tys.? Megahit. Tyle że takich pozycji to jest mało. A to na nich powinno się zarabiać, aby móc trzymać na półkach literaturę ambitniejszą.

Według raportu Nielsen BookScan na zlecenie Biblioteki Analiz Polacy kupili łącznie ok. 100 mln książek w 2020 roku. Z czego ponad 23 mln egzemplarzy sprzedał Empik (nie wiadomo, ile egzemplarzy jest w postaci drukowanej, a ile w cyfrowej).

Na Allegro sprzedano 18,9 mln książek w 2020 roku (w 2019 roku by-



• **Na koniec 2021 roku w bazie dłużników były wpisane 163 księgarnie zadłużone na 12,1 mln zł**

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ło to 10,9 mln egzemplarzy). Nie wiadomo, ile z nich to książki używane.

Książki kupujemy również, robiąc zakupy w dyskontach lub placąc rachunki za czynsz. Biedronka sprzedaje ok. 12 mln egz. książek rocznie. Poczta Polska – 3 mln. W tej ostatniej instytucji największymi hitami są przepisy kulinarne siostry Anastazji. Klient Poczty zazwyczaj jest zaawansowany wiekiem, gdzie indziej oferty dla siebie nie znajdzie.

Rynek książki przenosi się do internetu

Obostrzenia i lockdowny zniechęciły nas do zakupów w tradycyjnych księgarniach. Co czwarty czytelnik, który wcześniej kupował książki wyłącznie w stacjonarnych księgarniach, obecnie zamawia je przez internet. Coraz silniejsze są platformy

abonamentowe, takie jak Legimi, Storytel, Audioteka czy Empik Go.

To nie koniec złych informacji dla branży księgarskiej. Najnowsze problemy to rosnące już od kilku miesięcy ceny celulozy, papieru, a także podwyżki cen energii. Jak książka miała niedawno na okładce cenę 40 zł, to teraz jest tu już na przykład 45 zł.

To powoduje spadek zamówień drukarskich i zmniejszenie produkcji papieru. W ślad za tym trzeba się liczyć z tym, że w 2022 roku będzie mniej sprzedanych książek.

Polacy, zwłaszcza mężczyźni, do czytania się nie rwą (Polki sięgają po książki częściej).

Wszystkie te dane to gwóźdź do trumny tradycyjnych księgarni. O ile w 2019 roku zniknęły 74 takie placówki, o tyle w 2020 roku było ich już 266, a w pierwszej połowie 2021 roku

kolejne 98. Ostatnio głośnym echem odbiła się informacja, że spółka Dom Książki, do której należą księgarnie BookBook, pod koniec grudnia 2021 r. złożyła wniosek o upadłość.

Ten proces przebiega po cichu, ukradkiem. Wygląda to jak w Olsztynie.

Właśnie zamknięto tu księgarnię Ambasador na Targu Rybnym, która była znana wielu olsztynianom. Istniała w tym miejscu 12 lat. Z końcem 2021 roku zamknięta została w tym mieście również księgarnia rolniczo-podróżnicza.

Od początku pandemii z Ogólnopolskiej Bazy Księgarń ubyło 401 placówek, w tym 227 księgarni niezależnych i 174 księgarnie sieciowe. W bazie jest ich aktualnie 1738.

Rosną długi księgarni...

Księgarnie padają, bo nie są w stanie spłacać długów. A te wciąż rosną.

Na koniec 2021 roku w bazie danych Krajowego Rejestru Długów BIG były wpisane 163 księgarnie zadłużone na 12,1 mln zł. To oznacza, że co 10. księgarnia ma długi.

Ich średnie zadłużenie wynosi 74 424 zł, choć są regiony w kraju, jak np. województwo mazowieckie, gdzie przeciętny dług to już prawie 255 tys. zł.

Najwięcej księgarze są winni innym firmom z branży handlowej i hurtowniom (w tym sprzedawcom artykułów piśmienniczych) – 6,7 mln zł. Ponad 1,6 mln zł stanowią wierzycelności funduszy skupu-

jących przeterminowane zobowiązania finansowe od banków.

O ile duże wydawnictwa radzą sobie nieźle, o tyle spore problemy mają małe oficyny wydawnicze – 68 proc. dłużników to jednoosobowe działalności gospodarcze.

Aż 65 proc. całej kwoty, jaką muszą odzyskać wydawcy od dłużników, to faktury nieuregulowane przez księgarnie i hurtownie książek.

W efekcie, według KRD, zadłużenie wydawnictw wynosi ponad 4,4 mln zł. Statystyczny dług jednego wydawcy to 25,3 tys. zł, ale są regiony, jak np. województwo łódzkie, gdzie średnie zadłużenie przekracza 101 tys. zł.

– Niestety, to właśnie wydawcy, którzy wypuszczają książkę w świat i powołują ją do życia, są największą ofiarą kłopotów finansowych księgarzy. 90 procent całego zadłużenia mogłoby natychmiast spłacić, gdyby nie fakt, że nierzetelni kontrahenci trzymają ich w szachu, opóźniając bądź wstrzymując wobec nich płatności za zamówione towary. Niechęć lub niemożność upominania się o swoje skutkuje tym, że wydawnictwo, które czeka na pieniądze od klientów, w końcu samo staje się niewypłacalne. A to już najprostsza droga do utraty płynności finansowej i bankructwa – wyjaśnia Andrzej Kulik, ekspert Rzetelnej Firmy.

Małe księgarnie ciągną na dno małych wydawców. Niedługo małe, rodzinne księgarnie staną się tylko wspomnieniem. ●

Przed Sądem Rejonowym w Tomaszowie Mazowieckim,
w sprawie sygn. I Ns 157/21 prowadzone jest postępowanie
z wniosku Skarbu Państwa - Starosty Tomaszowskiego o

STWIERDZENIE NABYCIA PRZEZ ZASIEDZENIE
własności nieruchomości (stanowiącej drogę), położonej w obrębie 0019 Podkonic Miejskie, jednostce ewidencyjnej 101604_2 Czerniewice, powiecie tomaszowskim, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 36, 71/1, 96, 114/6 o powierzchni 1,68 ha, dla której to nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Tomaszowie Maz. nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawo do wyżej opisanej nieruchomości pod rygorem pominięcia w postępowaniu

OGŁOSZENIE 34157608

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 1212/20 z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie o **stwierdzenie nabycia spadku po Robercie Karmanie**, zmarłym w dniu 20 września 2016 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającym. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157431

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Krośnie w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 924/21 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Moskal z udziałem Barbary Moskal-Puz i innych o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału 20/24 części w prawie własności nieruchomości położonej w Korczynie, składającej się z działki nr 1465/5 o powierzchni 20,79 ara, powstałej z pgr nr 3674 i 3675 i działki nr 1613 o powierzchni 15 arów, objętych księgą wieczystą nr KS1K/00019724/0**, gdzie prawo własności wpisane jest na rzecz Marianny Paś w 4/24 części, Marianny Wilusz w 1/24 części, Ludwika Roś w 1/24 części, Jana Rasia w 12/24 części, Ludwika Winiarskiej w 1/24 części, Zofii Moskal, c. Franciszka i Weroniki, w 4/24 części.

W związku z powyższym Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności wyżej opisane osoby, a jeśli one nie żyją, to ich następców prawnych, aby w **terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia prawa własności przez uwłaszczenie.

OGŁOSZENIE 34157668

Przed Sądem Rejonowym w Tomaszowie Mazowieckim w sprawie sygn. I Ns 274/21 prowadzone jest postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Starosty Tomaszowskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości (stanowiącej drogę), położonej w obrębie 0029 Wale, jednostce ewidencyjnej 101604_2 Czerniewice, powiecie tomaszowskim, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 252, 329, 330, 331, 335, 336, 342, o powierzchni 1,68 ha, dla której to nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Tomaszowie Maz. nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do wyżej opisanej nieruchomości pod rygorem pominięcia w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34157621

W Sądzie Rejonowym w Krośnie,
Wydział I Cywilny, pod sygn. akt
I Ns 863/21 z wniosku Zbigniewa Wnęk toczy się postępowanie

o uwłaszczenie nieruchomości położonej w Krasnej składającej się z działki nr 418 o pow. 0,58 ha, objętej księgą wieczystą nr KS1K/00008874/6.

Wzywa się wszystkich spadkobierców Heleny Wnęk oraz wszystkich zainteresowanych, aby w **terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości położonej w Krasnej składającej się z działki nr 418 pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34157633

Na podstawie Postanowienia Sądu Rejonowego w Opolu, V Wydział Gospodarczy, Sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych z dnia 09.11.2020 roku, sygn. akt V GUP 285/20 of, syndyk masy upadłości Łukasz Goszczyński sprzeda z wolnej ręki majątek wchodzący w skład masy upadłości Upadłego Bartłomieja Leśniewskiego. Przedmiotem sprzedaży jest lokal mieszkalny, dla którego Sąd Rejonowy w Kędzierzynie - Koźlu, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadził Księgę Wieczystą nr OP1K/00039780/4. Cena wywoławcza wynosi 84 000,00 zł. Oferty winny być dostarczone do dnia 28.02.2022 r. liczy się data doręczenia na adres: Łukasz Goszczyński Kancelaria Radcy Prawnego i Doradcy Restrukturyzacyjnego ul. Wybrzeże Wojska Polskiego 10/5 44-100 Gliwice. Oferty muszą spełniać warunki postępowania. Rozpoznanie ofert nastąpi w dniu 01.03.2022 r. o godzinie 12:00. Wszelkich informacji udziela Syndyk masy upadłości Łukasz Goszczyński (kom. 507 110 712), mail: biuro@gpupadlosci.pl

OGŁOSZENIE 34157502

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku XI Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt XI Ns 834/21 z wniosku Gminy Zabłudów

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
PO JANIE JAKOWCZUK ZMARŁYM DNIA 26 LIPCA 1993 ROKU W RYBOLACH I MARII JAKOWCZUK ZMARLEJ DNIA 21 LUTEGO 1997 ROKU W RYBOLACH, OSTATNIE MIEJSCE ZWYKŁEGO POBYTU SPADKODAWCÓW W MIEJSCOWOŚCI RYBOLY 63.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157448

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 320/21 toczy się postępowanie z wniosku Adama Muszera, mieszkającego w Łaziskach Górnych przy ul. Zakątek 7

o uznanie za zmarłego jego brata Eugeniusza Muszera, syna Józefa i Heleny, urodzonego 23 maja 1963 r. w Mikołowie.

Eugeniusz Muszer zaginął 2 kwietnia 2020 r., kiedy to rankiem wyszedł z domu, do którego już nigdy nie wrócił. W chwili wyjścia z domu pozostawił w nim wszystkie przedmioty osobiste, dokumenty, pieniądze. Przed zaginięciem mieszkał w Łaziskach Górnych przy ul. Zakątek 7. W dniu zaginięcia miał 175 cm wzrostu, 80 kg wagi, był średniej sylwetki. Miał owalną, pociągłą twarz, szpakowate, proste, krótkie włosy, normalne uszy, średni nos, widoczne ubytki w uzębieniu.

Wzywa się zaginionego, by w **terminie sześciu miesięcy od ukazania się ogłoszenia** w prasie zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie sześciu miesięcy od ukazania się ogłoszenia w prasie przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE 34157821

W Sądzie Rejonowym w Przasnyszu I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 302/21 toczy się postępowanie z wniosku Ryszarda Jastrzębskiego i Wiesławy Jastrzębskiej o zasiedzenie nieruchomości położonej w obrębie 32 Smoleń Trzcianka, gmina Przasnysz, powiat przasnyski, składającej się z działek oznaczonych numerami ewidencyjnymi 41, 96 oraz 97 o łącznej powierzchni 15,4326 ha.

Sąd wzywa osoby zainteresowane tą sprawą, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Przasnyszu i udokumentowały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie osoby

OGŁOSZENIE 34157460

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Żywcu Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 476/15 z wniosku Województwa Śląskiego przy udziale Gminy Świnna o złożenie przedmiotu świadczenia do depozytu sądowego postanowieniem z dnia 22 kwietnia 2015 roku zezwolił: wnioskodawcy Województwu Śląskiemu na złożenie do depozytu Sądu Rejonowego w Żywcu kwoty: – 2454 zł (dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt cztery złote) z tytułu odszkodowania za przejęcie z mocy prawa własności nieruchomości położonej w gminie Świnna, obręb Świnna, o nr. ewid. 513/1, powstałej z podziału działki o nr. ewid. 513, przeznaczonej na realizację inwestycji drogowej pn. „Przebudowa skrzyżowania drogi wojewódzkiej nr 945 z drogą powiatową nr 1427 wraz z projektem mostu i chodników w miejscowości Świnna”;

z zastrzeżeniem, że kwota ta może zostać wypłacona na rzecz osoby lub osób, którym do dnia 15 stycznia 2014 roku przysługiwało prawo własności do nieruchomości opisanej powyżej, lub ich następców prawnym, dla której to nieruchomości ustalono odszkodowanie decyzją Wojewody Śląskiego znak IVIII7570.7.1.2014 z dnia 10.02.2015 roku.

Sąd Rejonowy w Żywcu **wzywa** osobę lub osoby, którym do dnia 15 stycznia 2014 roku przysługiwało prawo własności do nieruchomości opisanej powyżej, lub ich następców prawnych do niezwłocznego odbioru w terminie najpóźniej 3 lat, liczonych od dnia 22 grudnia 2021 roku, przechowywanego w Sądzie Rejonowym w Żywcu depozytu:

kwoty pieniężnej w wysokości 2454 zł (dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt cztery złote) z należnymi odsetkami do dnia wypłaty.

W celu odebrania wymienionego wyżej depozytu należy zgłosić się wraz z dokumentem tożsamości oraz dokumentami potwierdzającymi uprawnienia do depozytu do Sądu Rejonowego w Żywcu, ul. Kościuszki 39 – sekretariatu Wydziału Cywilnego.

34157716

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 339/21 z wniosku Skarbu Państwa - Naczelnika Pierwszego Urzędu Skarbowego w Lublinie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Kowalczyku, zmarłym w dniu 7 grudnia 2018 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającym. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu

OGŁOSZENIE 34157443

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Żywcu Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 476/15 z wniosku Województwa Śląskiego przy udziale Gminy Świnna o złożenie przedmiotu świadczenia do depozytu sądowego postanowieniem z dnia 22 kwietnia 2015 roku zezwolił: wnioskodawcy Województwu Śląskiemu na złożenie do depozytu Sądu Rejonowego w Żywcu kwoty: – 2454 zł (dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt cztery złote) z tytułu odszkodowania za przejęcie z mocy prawa własności nieruchomości położonej w gminie Świnna, obręb Świnna, o nr. ewid. 513/1, powstałej z podziału działki o nr. ewid. 513, przeznaczonej na realizację inwestycji drogowej pn. „Przebudowa skrzyżowania drogi wojewódzkiej nr 945 z drogą powiatową nr 1427 wraz z projektem mostu i chodników w miejscowości Świnna”;

z zastrzeżeniem, że kwota ta może zostać wypłacona na rzecz osoby lub osób, którym do dnia 15 stycznia 2014 roku przysługiwało prawo własności do nieruchomości opisanej powyżej, lub ich następców prawnym, dla której to nieruchomości ustalono odszkodowanie decyzją Wojewody Śląskiego znak IVIII7570.7.1.2014 z dnia 10.02.2015 roku.

Sąd Rejonowy w Żywcu **wzywa** osobę lub osoby, którym do dnia 15 stycznia 2014 roku przysługiwało prawo własności do nieruchomości opisanej powyżej, lub ich następców prawnych do niezwłocznego odbioru w terminie najpóźniej 3 lat, liczonych od dnia 22 grudnia 2021 roku, przechowywanego w Sądzie Rejonowym w Żywcu depozytu:

kwoty pieniężnej w wysokości 2454 zł (dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt cztery złote) z należnymi odsetkami do dnia wypłaty.

W celu odebrania wymienionego wyżej depozytu należy zgłosić się wraz z dokumentem tożsamości oraz dokumentami potwierdzającymi uprawnienia do depozytu do Sądu Rejonowego w Żywcu, ul. Kościuszki 39 – sekretariatu Wydziału Cywilnego.

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie pod sygnaturą I Ns 1255/17 o stwierdzenie nabycia spadku po Irminie Musialskiej, ostatnio zamieszkałej w Bytomiu, zmarłej w dniu 27 listopada 2013 roku.

Wzywa się spadkobierców zmarłej Irminy Musialskiej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu

OGŁOSZENIE 34157833

List 13-letniej Tiby ze szpitala psychiatrycznego w Warszawie

Od uchodźczyni, która pragnie wolności, do ludzi Europy

Po pierwsze się Wam przedstawię. Nazywam się Tiba Atheer Kallas. Mam 13 lat i 10 miesięcy. Chciałabym opowiedzieć Wam o moich marzeniach i prosić Was, społeczeństwo Polski, a także społeczeństwo Europy, by osądziło moją zbrodnię, w wyniku której zostałam zamknięta z rodziną w więzieniu.

Urodziłam się i wychowałam w Iraku. Czas naszego świata odliczaliśmy minutami eksplozji, zamachów, wystrzałów i zgonów dzieci, które niczym nie zawiniły. My, dzieci Iraku, jesteśmy odarte ze wszelkich praw, odebrano nam nawet prawo do wzięcia oddechu bez lęku. Nie zostało nam dane prawdziwe, spokojne życie. Tak jak wszystkie dzieci lubimy czas wolny, lubimy się bawić. Ale gdy idziemy się bawić, nasze myśli wypełnia paraliżujący strach, że już nigdy więcej nie zobaczymy naszych rodziców. W Iraku bowiem zamachy, także te u bram szkół, stały się codziennością.

DOTKNIĘCIE ŚMIERCI

Miałam osiem lat, gdy poczułam dotknięcie śmierci. Pod szkołą doszło do wybuchu, w którym nie zginęłam, bo zostałam z przyjaciółkami trochę dłużej na korytarzu. Gdy wyszłam z budynku, zobaczyłam ciała moich przyjaciół we krwi. Jeden chłopiec został tak okaleczony, że z trudem go rozpoznalam. Ten widok nie opuszcza mnie nigdy. Jest też przyczyną mojego lęku przed szkołą, a właściwie drogą do szkoły. Boję się, że w moim życiu nie zdążę niczego zobaczyć.

Po jakimś czasie udało mi się oswoić z tym szokiem, ale ulice Iraku pozostały przerażające. Od kiedy pamiętam, do szkoły odprowadzali nas rodzice, bo bardzo się o nas bali.

Nasze życie w Iraku było ciągle zagrożone. Zawsze prosiliśmy tatę, by zabral nas jak najdalej stąd, żebyśmy opuścili Irak, bo chcieliśmy normalnego życia. On mówił, że jutro będzie lepiej, że Irak stanie się lepszy.

Zaczęły się prześladowania mojego ukochanego dziadka i moich wujków, bo oni pracowali dla jednostek amerykańskich. Po wszystkim, co przeżyli, wyjechali z Iraku. Wtedy poczułam, że straciłam wszystko. Ale prześladowcom politycznym mojej rodziny to nie wystarczyło. Zaczęli prześladować moje ciocie, bo kobiety nie są bezpieczne w Iraku. Próbowali zabić moją mamę i mojego tatę, bo żyliśmy w domu mojego dziadka, kiedy wyjechał z Iraku. Widziałam i widziało to moje rodzeństwo, jak poparzyli dłoń mojej mamy. Widzieliśmy,

jak torturowali naszego tatę. Przeżyliśmy tak wiele, zanim zdecydowaliśmy się przenieść do przemysłowej dzielnicy Bagdadu. Tam tatę widywaliśmy może raz w tygodniu. Wiedzieliśmy, że musimy uciekać z kraju, gdy prześladowcy znaleźli nas tam, w tym budynku. Ostrzelali nasz dom, a taty nie było z nami. Nie zdołam nigdy opowiedzieć Wam, co czułam, co czuli moja mama, siostra, bracia. Taty z nami nie było. Myślałam, że to koniec. Zaczęliśmy się ze sobą żegnać, leżeliśmy na ziemi wtuleni w siebie, tak by umrzeć razem, by żadne z nas nie musiało cierpieć z powodu śmierci drugiego.

BIAŁORUSCY POGRANICZNY SZCZULI NAS PSAMI

Musieliśmy uciekać z Iraku. Myślałam o tej podróży jako jedynej drodze do bezpiecznego życia, pięknej przyszłości. Myślałam o spacerach po ulicach, o tym, jak oddycham bez lęku. Pamiętam, że zawsze słuchaliśmy o prawach dzieci w Europie, o tym pięknym miejscu.

Zdecydowaliśmy się na podróż przez Białoruś. To miało być doświadczenie, które odmieni nasze życie na lepsze. Nieważne, jak długo i dokładnie starałabym się to opisać, nie zdołam oddać naszego przerażenia, lęku, jaki przeżyliśmy wszyscy.

Szliśmy w kompletnej ciemności. Było tak zimno, tak strasznie zimno. Ja i moja siostra Zeinab udawałyśmy, że jesteśmy dzielne, nie chciałyśmy, by bracia dodatkowo się o nas martwili.

Prawdziwym szokiem było dla mnie spotkanie białoruskich służb. Oni pobili mojego tatę i wszystkich mężczyzn, którzy byli z nami w lesie. Zabrali nam wszystko: wodę, jedzenie, pieniądze. Przyłożyli broń do czoła mojego tatę, by się nie ruszał, i puścili za mną i moją siostrą psy. Plakałyśmy, biegając i błagając tatę o pomoc, ale on nie mógł nic zrobić, bo miał broń przyłożoną do głowy. Nie mógł się ruszyć. Psy biegły za nami, a żołnierze śmiali się z nas, żartowali, aż do momentu, gdy padliśmy z siostrą z wycieńczenia, leżeliśmy na mokrej ziemi. Oni nie znają litości, ich serca są puste. Po tym wszystkim kazali nam iść do Polski. Szliśmy strasznie długo, w zupełnej ciemności, aż udało nam się dotrzeć do granicy.

Polskie służby robią to samo. Słyszeliśmy krzyki: „Wracajcie, skąd przyszliście!”. Zostaliśmy miesiąc w lesie. Żyliśmy w zimnie, w przerażającym, paraliżującym zimnie. Mieliśmy tylko małe ognisko, które dawało nam trochę ciepła. Nie mogę



• **Proszę o wolność dla mnie i mojej rodziny. Czy przestępstwem jest spełniać marzenia? – pyta nas Tiba** FOT. ANTEK MANTORSKI

Wam opisać wszystkich szczegółów, bo gdy tylko o tym myślę, przychodzi do mnie to dziwne, straszne uczucie.

STRASZNA DROGA PRZEZ LAS

Ostatnim razem, gdy próbowaliśmy przejść do Polski, tworzyliśmy grupę w pięć rodzin, 15 dzieci. Nasze dłonie były jak jedna, wspieraliśmy się tak, jak wspiera się wzajemnie rodzina. Weszliśmy ścieżką do lasu i napotkaliśmy polskie wojsko. Byłam w szoku. Jeden żołnierz powiedział do nas: „Idźcie, nie widzę was”. Uniósł dłoń i dodał: „Idźcie tędy”. I szliśmy dalej, szczęśliwi, powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy bezpieczni, już wszystko dobrze, jesteśmy w Polsce, koniec jest bliski i czeka nas spokój.

Przeszliśmy przez lodowate bagna. Mój tata przeniósł wszystkie dzieci. Po jednym brał je na ramiona i pokonywał bagna, wiele, wiele razy. Patrzyliśmy na tatę, wykończonego, jego nogi były całe we krwi. Przetrwał ten ból, abyśmy szybciej byli bezpieczni. Nikomu nie życzę tego, co przeżyliśmy w lesie. To jest strasznie trudne i przerażające, ale musieliśmy przejść przez ten las. To niemożliwe, żebyśmy wrócili do Iraku i przeżyli. Śmierć i ból idą naszymi śladami. Szliśmy tak przez kolejne dziesięć dni i dziesięć nocy. Gdy zbliżała się noc, płakaliśmy. Bardzo boję się ciemności, a dźwięki nocy są straszniejsze niż śmierć, ale starałam się udawać silną.

Nie mieliśmy jedzenia i mój tata wraz z dwójgim innych mężczyzn i kobiet przeszli bardzo długą drogę, by znaleźć wodę, ale im się nie udało. Byliśmy wykończeni, nie mieliśmy siły oddychać. Zdecydowaliśmy, by poddać się służbom. Przyszli do nas ludzie z organizacji, dali nam wodę i jedzenie, suche ubrania i pomoc medyczną. Dzień później do lasu przyjechały media i ktoś ważny, jakaś ważna w Polsce osoba. Zabrali nas gdzieś, byliśmy tam osiem dni. Tata mówił nam, że jeszcze kilka dni i będziemy bezpieczni i wolni.

BUDZIŁAM SIĘ W MIEJSCU, W KTÓRYM NIE DA SIĘ ŻYĆ

Życie zawiodło nas raz jeszcze. Zostaliśmy skazani na 60 dni więzienia. Byliśmy w szoku. Nie mogłam patrzeć na moich rodziców. Czy oni nas okłamali? Gdzie jest ta przyszłość, o której mówili? Ale później wiedzieliśmy, że musimy czekać, że musimy pójść do tego „zamkniętego ośrodka”.

Gdy zobaczyłam ten budynek, zrozumiałam, że idę do więzienia. To nie był ośrodek dla uchodźców. Straż i kamery były wszędzie. Dla mnie wtedy rozpoczęło się nowe cierpienie. Bo jeśli położyć na jednej szali wszystko, czego doświadczyłam wcześniej, a na drugiej to, czego doświadczyłam w ośrodku, w moim sercu ciężar tego bólu jest taki sam. Zaczęłam potworzyć bać się wojska i straży. Nawet gdy spaliliśmy, przychodzili do naszego pokoju, żeby

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym we Włodawie, w sprawie I Ns 172/20, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku: na podstawie testamentu notarialnego po **JANINIE KORZEŃSKIEJ z d. Zalewska, córce Antoniego i Zofii z d. Kaczyńska**, zmarłej w dn. 26 lipca 2020 roku w Chelmie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Woli Uhruskiej. Sąd wzywa, aby w terminie **3 (trzech) miesięcy** od ukazania się ogłoszenia zainteresowani - następcy prawni, a w szczególności: Tomasz Zalewski, Rafał Wybręski i ewentualni następcy prawni Pawła Korzeńskiego, męża spadkodawczyni - zgłosili się i przystąpili do sprawy. W przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie spadku z ich pominięciem.

OGŁOSZENIE 34157459

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku XI Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt XI Ns 679/21 z wniosku Miasta Grajewo o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Helenie Chadaż zmarłej dnia 23 stycznia 2020 roku w miejscowości Dworaki-Staśki, ostatnie miejsce zwykłego pobytu spadkodawcy w miejscowości Białystok, przy ulicy Wilczej 22. **Sąd wzywa spadkobierców zmarłej**, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157453

W Sądzie Rejonowym w Łomży i Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie Sygn. akt I Ns 129/21 z wniosku Jarosława Wicika z udziałem Anny Mitrosz, Bożeny Marii Witkowskiej, Grzegorza Witkowskiego, Dariusza Witkowskiego, Tomasza Witkowskiego, Magdaleny Marii Witkowskiej

O ZASIEDZENIE NIERUCHOMOŚCI

składającej się z działki o nr. ewidencyjnym 3078 o pow. 3.8907 ha położonej w obrębie ewidencyjnym Wilamowo, gmina Przytuły, powiat łomżyński, województwo podlaskie, dla której nie jest urzędzona księga wieczysta, a która zgodnie z oświadczeniem wnioskodawcy znajduje się obecnie w jego posiadaniu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i wykazali swoją własność, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34157462

W Sądzie Rejonowym w Mielcu Wydział I Cywilny

pod sygn. I Ns 582/21 toczy się sprawa

z wniosku **Lucyny Pazdan i Michała Pazdana o**

NABYCIE W DRODZE ZASIEDZENIA WŁASNOŚCI nieruchomości położonej w Chrzastowie, gmina Mielec, składającej się z działki nr 1162/2 o powierzchni 0,48 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Wilhelminy Pyż, do zgłoszenia się i wykazania swoich praw w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia. Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się, własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34157697

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny w sprawie o sygnaturze I Ns 9/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Lublin o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Józefie Kała, zmarłym w dniu 1 października 2013 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Lublinie przy ulicy Olewniczej 5/70. Tutejszy Sąd Rejonowy wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157446

sprawdzić, czy nadal jesteśmy w łóżku, czy nie uciekliśmy.

Psy i to miejsce przerażają mnie. Wocy nie mogą przestać myśleć o tym lesie i o tym, co tam przeżyliśmy. Te goniące nas psy. Nawet moje sny stały się koszmarem. Śledzą mnie, tak jak te psy. Ciągłe jednak starałam się przekonać samą siebie, że to minie. Wierzyć, że jestem silna, że spełnię moje marzenia, że czeka mnie piękna i jasna przyszłość, pełna światła i nadziei. Marzyłam, by moje imię było sławne i by moje czyny miały wpływ na świat. Służyłabym społeczeństwu, a społeczeństwo mnie. Od kiedy pamiętam, chciałam zostać dentystką, nauczyć się grać na pianinie i rysować. Marzyłam też zawsze o aparacie ortodontycznym, bo w Iraku jest niewyobrażalnie drogi. Być dzieckiem w Iraku i mieć marzenia – to niemożliwe. Marzę też, by nauczyć się pracy w dizajnie. Budzę się jednak w miejscu, w którym żaden człowiek nie zdoła żyć.

Siedzę teraz i obwiniam się o to, co nam się przydarzyło. Obwiniam siebie i swoją rodzinę. Lęk, gniew i krzyki przepelniają powietrze więzienia. Wtedy nie wiem, co się ze mną dzieje. Wszystko staje się niewyraźne. Nie rozumiem, co się dzieje do momentu przebudzenia. Wtedy rodzice mówią mi, że straciłam przytomność. Albo gdy się budzę i całe moje ciało wypełnia ból, nie mogę chodzić. I te ataki ze mną zostają. Dzieje się tak za każdym razem, gdy słyszę krzyk. Dzwoni w mojej głowie i odchodzę. Często dostawałam tabletki nasenne i spałam całymi dniami. Nie dostałam w ośrodku żadnej pomocy od lekarzy, nikt nie bał się o moje życie, nie było dla nich cenne.

Kiedy 27 grudnia 2021 r. dostaliśmy decyzję o przedłużeniu wyroku więzienia o cztery miesiące, poczułam, że dzieje się ze mną coś złego. Zalewały mnie fale silnego lęku. Cały czas bolała mnie głowa, miałam problemy z oddychaniem. Te ataki nie mijały. Uznałam, że nie ma ratunku w tym życiu, że nigdy nie dojrzymy światła, bo jesteśmy kryminalistami, nie jesteśmy uchodźcami.

Siedzę teraz w naszym pokoju, nie mam energii, nie mam apetytu, nie chcę jeść ani nie chcę pić. Chciałam odebrać sobie życie. Lekarze w ośrodku mówili, że nic mi nie jest, że mi nie pomogą, bo udaję, bo symuluję te ataki. Chciałam wiedzieć, co się ze mną dzieje, czym są te ataki, czy wkrótce umrę. Bałam się śmierci, bo bałam się, że nie uda mi się w moim życiu niczego osiągnąć. Nie mogłam oddychać, czułam, że śmierć się zbliża. Wtedy moja siostra błagała jednego ze strażników, by wezwał karetkę. Przyjechała i zabrali mnie do szpitala. Dzień później przewieźli mnie do szpitala psychiatrycznego.

Od 28 dni [licząc do 3 lutego 2022 r. – dnia napisania listu] odmawiam jedzenia. Dają mi napoje, które utrzymują mnie przy życiu. Proszę o wolność dla mnie i mojej rodziny. To w skrócie moja historia. Czy przestępstwem jest spełniać marzenia?

Czy zasługuję na śmierć w więzieniu? Wzywam Was do osądzenia. Jestem pełna zaufania do mieszkańców Polski i Europy, bo są ludźmi litościwymi i walczącymi o sprawiedliwość. ●
Tiba Atheer Kallas

Tłumaczenie: **Nina Maria Michnik**
Śródtytuły od redakcji

RPO do polskich sądów

Do strzeżonych ośrodków nie powinny trafiać rodziny migrantów z dziećmi

Umieszczenie w ośrodku strzeżonym powinno być traktowane jako środek ostateczny, podczas gdy za zasadę należy uznać stosowanie środków wolnościowych, alternatywnych do detencji – zwraca się do sędziów Marcin Wiącek.

WIZYTACJE W OŚRODKACH

Od sierpnia 2021 r. przedstawiciele KMPT i Biura RPO prowadzą niezapowiedziane wizytacje w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców, w tym także nowo utworzonych, tymczasowych placówkach w Białej Podlaskiej, Czerwonym Borze i Wędrzynie.

Wnioski budzą poważne obawy w kontekście możliwych naruszeń zasady poszanowania godności ludzkiej wynikającej z art. 30 Konstytucji RP. Przeludnienie, złe warunki bytowe i sanitarne oraz niedostateczna realizacja uprawnień umieszczanych tam osób mogą eskalować w kierunku okrutnego, nieludzkiego lub poniżającego traktowania, którego zakaz wyrażony został w przepisie art. 40 Konstytucji RP oraz na gruncie umów międzynarodowych.

Przyjęta norma minimalnej powierzchni przypadającej na jedną osobę w strzeżonym ośrodku 2 mkw. jest niezgodna z międzynarodowymi standardami. Jest nawet niższa od norm dla osób pozbawionych wolności w jednostkach penitencjarnych.

Szczególne zaniepokojenie budzą ujawnione przypadki cudzoziemców z doświadczeniem przemocy i traumy, jak również osób w złym stanie psychofizycznym. Z przeanalizowanej dokumentacji osobowej cudzoziemców wynika, że pomimo zawartych w niej informacji wskazujących na przesłanki wyłączające możliwość wydania postanowienia o umieszczeniu w strzeżonym ośrodku (art. 400 ustawy z 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach), osoby takie kierowano do tych ośrodków.

Poziom opieki medycznej i psychologicznej jest dalece niewystarczający. Może to prowadzić do pogorszenia stanu zdrowia poprzez wtórną wiktymizację, której mogą ulec osoby po doświadczeniach tortur wyrządzonych przez organy bezpieczeństwa w krajach pochodzenia.

Konieczność zorganizowania miejsc dla cudzoziemców, wobec których lawinowo orzekane jest umieszczanie w ośrodkach strzeżonych, ograniczyła rolę tych placówek jedynie do funkcji izolacyjnej. Przy



• **Bunt w ośrodku w Wędrzynie** FOT. NADODRZANSKI ODDZIAŁ SG

tak wysokim ich zaludnieniu znacząco utrudniona bowiem, a czasami wręcz niemożliwa, jest realizacja także innych zadań.

NAJWAŻNIEJSZE NARUSZENIA PRAW MIGRANTÓW

W tymczasowym ośrodku w Czerwonym Borze wizytujący stwierdzili brak pomieszczeń przeznaczonych do użytku wspólnego przez cudzoziemców. Powoduje to konieczność ich przebywania przez większość dnia na klatce schodowej. Mimo rodzinnego profilu tej placówki brakuje w niej odpowiednich pomieszczeń dostosowanych do potrzeb dzieci.

W placówce w Kętrzynie problem stanowi lokalizacja sanitariatów – rodziny mieszkające w kontenerach muszą pokonać kilkaset metrów, aby z nich skorzystać, co w przypadku złej pogody może zagrażać zdrowiu. Kontenerów sanitarnych jest zbyt mało. Doszło też do wspólnego kwaterowania dwóch rodzin w jednym pokoju, które dla zachowania prywatności wygradzają swoją część za pomocą przepierzeń z prześcieradeł i koców.

Największe zastrzeżenia dotyczą ośrodka zlokalizowanego na poligonie wojskowym w Wędrzynie. Kumulacja dolegliwości była bezpośrednią przyczyną buntu 25 listopada 2021 r. Kolejna wizytacja nie wykazała żadnej znaczącej poprawy. Warunki w Wędrzynie nie spełniają w dalszym ciągu standardów godnego traktowania. Liczba cudzoziemców przekraczała maksymalną pojemność, określoną na 600 osób. Budynki mieszkalne otoczone są drutem ostrzowym typu concertina. Po zewnętrznej stronie okien zainstalowano kraty, które potęgują penitencjarny wizerunek placówki.

REKOMENDACJE RPO

- umieszczenie w ośrodku strzeżonym powinno być traktowane jako środek ostateczny, podczas gdy za zasadę należy uznać stosowanie środków wolnościowych, alternatywnych do detencji;
- w każdym przypadku, gdy orzekana jest detencja zamiast środków wolnościowych, sąd zobligowany jest wyczerpująco uzasadnić powody odstąpienia od zastosowania środków alternatywnych i wykazać, że rzeczywiście w danym przypadku nie istnieją podstawy do orzeczenia środków o mniejszej dolegliwości dla małoletnich;
- orzekając w przedmiocie stosowania detencji sąd powinien uwzględnić dobro dziecka, przy czym nie może ograniczać się tylko do stwierdzenia, że gwarancją dobra dziecka jest nierozdzielenie rodziny i objęcie detencją wszystkich jej członków;
- nawet stwierdzone ryzyko ucieczki cudzoziemców nie powinno być traktowane jako przesłanka przesądzająca o zasadności zastosowania detencji – w dalszym ciągu sąd zobowiązany jest wziąć pod uwagę dobro dziecka i traktować detencję jako środek ostateczny;
- każdy strzeżony ośrodek dla cudzoziemców, nawet jeśli jest dostosowany do pobytu osób małoletnich i rodzin z dziećmi oraz zapewnia odpowiednie warunki bytowe, powinien być traktowany jak jednostka penitencjarna;
- w przypadku orzeczenia detencji wobec osoby małoletniej lub rodziny z dziećmi czas pozbawienia wolności powinien być ograniczony do niezbędnego minimum.

Marcin Wiącek zwraca się do prezesów sądów o uwrażliwienie sędziów na możliwość orzekania środków alternatywnych do detencji, zwłaszcza wobec rodzin z dziećmi i małoletnich pozbawionych opieki, a także dorosłych z doświadczeniami tortur. ●



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

► Cały list RPO do prezesów sądów na **Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie, Wydziale X Cywilnym, toczy się postępowanie o sygn. akt X Ns 355/20 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Olsztynie o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Kotaku zmarłym dnia 13 września 2013 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym w Olsztynie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim

prowadzone jest postępowanie w sprawie I Ns 422/18 z wniosku Adama Frenchowicza o

stwierdzenie nabycia własności

przez zasiedzenie nieruchomości oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 263 i 581 w Bezwoli Starej Wsi, gm. Wołyń.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, w szczególności właścicieli tych nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i wykazali własność nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono wykazane.

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi II Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt II Ns 590/21 toczy się postępowanie z wniosku Heleny Gabary z udziałem Dariusza Gabary, Grzegorza Gabary, Jacka Gabary

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie działki gruntu numer 139/4, o powierzchni 0,0426 ha położonej w Bedoniu Przykościelnym przy ul. Wąskiej 5, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do Sądu i wykazały swoje prawo do przedmiotowej nieruchomości - **w terminie 3 miesięcy od zamieszczenia niniejszego ogłoszenia.** W przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

Doradca restrukturyzacyjny Krzysztof Dyl działający jako syndyk masy upadłości

NOVART

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.k. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Lusinie, w postępowaniu sygn. akt: VIII GUp 179/16/S, zaprasza do udziału w przetargu mającym na celu zbycie mienia spółki z wolnej ręki.

Rodzaj mienia, cena i inne informacje, w tym warunki udziału w przetargu, dostępne są na stronie www.dyl.pl
Termin przetargu: 03.03.2022 r., termin składania ofert: 02.03.2022 r.

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 156/20, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej Danucie Nawrot z domu Karasiewicz, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Szprotawie przy ul. Kochanowskiego 8/13, zmarłej w dniu 15.06.2019 w Szprotawie. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Żaganiu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Czy polska szkoła plakatu mogłaby się odrodzić?

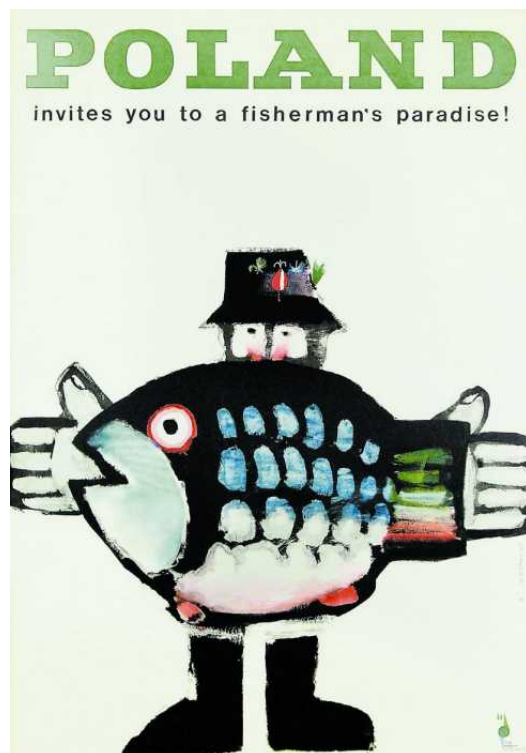
DZIWACZNOŚĆ

„Plakat to twór obdarzony dwiema duszami – pisał w latach 60. Józef Mroszczak, wybitny grafik i współtwórca Biennale Plakatu. Skąd wzięło się polski fenomen, którym zachwycił się świat?

Emilia Dłużewska



NA AFISZU



Pytanie o odrodzenie polskiej szkoły plakatu zadają dziś przede wszystkim ludzie z branżą niezwiązani. Profesjonalni graficy w odpowiedzi zgrzytają zębami. Relacja współczesnych twórców ze starszymi o pół wieku kolegami jest skomplikowana: trudno nie doceniać ich dziedzictwa, ale też trudno się od niego uwolnić.

Tym bardziej że polską szkołę plakatu pokochali nie tylko Polacy. W latach 60. i 70. polscy twórcy wykładali na uniwersytetach w USA, Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech, współpracowali z zagraniczną prasą i agencjami reklamowymi, a kolejne kraje otwierały muzea plakatu na wzór tego w Wilanowie. Do dziś dużą popularnością cieszą się polskie plakaty filmowe z tamtych czasów – zarówno ze względu na poziom artystyczny, jak i zaskoczenie, jakie we współczesnym widzu budzi fakt, że wysokobudżetowe, komercyjne produkcje reklamowały tak enigmatyczne, dziwaczne projekty.

ZROZUMIEĆ FENOMEN

To właśnie ta dziwaczność, bardziej nawet niż malarski sznyt czy silnie autorski rys, jest najbardziej charakterystyczną cechą polskiej szkoły plakatu. W projektach z czasów PRL królują chaos, fantazja, przesada. Tu mniej nie znaczy więcej, a więcej to wciąż za mało: postaci ledwo mieszczą się w papierowych ramach, wykręca-

ją się pod dziwnymi kątami albo rozpadają na kawałki. Napisy przecinają je w poprzek lub przeciwnie – kulą się w kąciku, ledwo zauważalne.

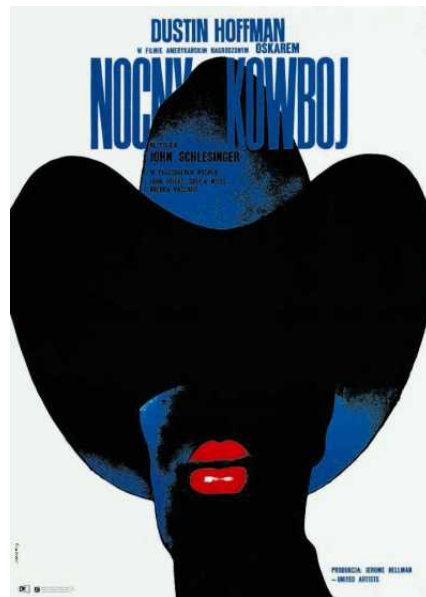
Częściowo wynika to z faktu, że po wojnie za plakaty wzięli się twórcy, którzy do złotych reguł projektowania podchodzili jeśli nie z lekceważeniem, to w najlepszym razie z uprzejmym dystansem. A zarazem byli to utalentowani plastycy (Wojciech Fangor czy Franciszek Starowiejski), architekci (Jan Lenica, Wojciech Zamecznik), ale także samouki, jak Tadeusz Trepcowski, którego antywojenny plakat „Nie!” z 1952 r. kupiła do zbiorów nowojorska MoMa.

Nawet ci plakaciści, którzy mieli wykształcenie graficzne – jak legendarny projektant i pedagog Henryk Tomaszewski – po wojnie szukali nowych środków wyrazu, by nie narazić się na zarzut powielania burżuazyjnej estetyki.

Zwłaszcza że nastanie Polski Ludowej oznaczało też rewolucję w świecie plakatu. Na znaczeniu straciły hołubione przez przedwojennych twórców reklamy. Ich miejsce zajęły najpierw plakaty propagandowe, a później afisze teatralne i filmowe.

Gwałtowność tej rewolucji widać w niedawno wznowionym albumie „Oto sztuka polskiego plakatu”. Jego redaktorka Dorota Folga-Januszewska, historyczka sztuki specjalizująca się w XX-wiecznej grafice, zebrała ponad 1700 ilustracji pokazujących drogę, jaką przeszedł polski plakat: od XVI-wiecznych miedziorytów, przez secesyjne reklamy, po współczesne sitodruki. Pozwala to nie tylko przyjrzeć się historii polskiego plakatu, ale też zrozumieć jego fenomen.

**Nastanie Polski Ludowej
oznaczało rewolucję
w świecie plakatu. Na
znaczeniu straciły hołubione
przez przedwojennych
twórców reklamy. Ich miejsce
zajął najpierw plakat
propagandowy, a później
afisze teatralne i filmowe**



SZKOŁA POLSKA, CZYLI JAKA?

W przypadku polskiej szkoły plakatu to o tyle skomplikowane, że nie charakteryzuje jej jednolity styl – to i fotomontaże Zamecznika, i uproszczone do wyrazistych, kolorowych plam rysunki Tomaszewskiego, i surrealistyczne, malarskie postaci Starowiejskiego. Niejasne są też ramy czasowe. Samo określenie pochodzi z lat 60., gdy polski plakat miał już ugruntowaną pozycję: w 1966 r. w Zachęcie odbyło się pierwsze Międzynarodowe Biennale Plakatu, kolejne, dwa lata później, w wilanowskim Muzeum Plakatu, pierwszym takim na świecie.

Ale korzenie jego sukcesu sięgają początków lat 50., gdy w sztukach plastycznych obowiązywał jeszcze socrealizm. Już wtedy zdarzały się projekty wybitne: jak „Nie!” Trepcowskiego, „Partia” Włodzimierza Zakrzewskiego czy plakat z wpatrzoną w niebo „kobietą pracującą” Wojciecha Fangora i Jerzego Tchórzewskiego.

Z kolei plakaty filmowe, którymi ekscytują się zachodni kinomani – „Szczęki” Andrzeja Dudzińskiego, „Obcy” i „Terminator” Jakuba Erola, „Kabaret” Wiktora Górkę, „Czas Apokalipsy” Waldemara Świerzego – to projekty z lat 70. i 80.

Tym, co łączy projekty powstałe w ciągu czterech powojennych dekad, jest ich niekomercyjny charakter. Z początku wymuszała go treść: plakaty miały służyć partii, przypominać o rocznicach, zachęcać do odbudowy Warszawy czy podnoszenia norm wydajności. Ale i późniejsze plakaty, zapowiadające wydarzenia kulturalne, są ostentacyjnie nierynkowe – forma luźno wiąże się



z treścią, efekt wizualny wydaje się ważniejszy niż czytelność.

I choć współtwórca Biennale Plakatu Józef Mroszczak w latach 60. pisał, że „plakat to twór obdarzony dwiema duszami” – musi łączyć wartość użytkową oraz artystyczną – trudno nie zauważyć, że w powojennych polskich projektach dominuje druga z tych dusz.

Może to właśnie sprawiło, że powojenne polskie projekty odniosły sukces na świecie? Dorota Folga-Januszewska nie zgadza się z twierdzeniem, że fenomen polskiego plakatu zrodził się wyłącznie z realiów społeczno-politycznych. Woli podkreślać artystyczne ambicje twórców. Ale nie da się ukryć, że ambicje te łatwiej realizować, gdy za plecami grafika nie prycha zirytowany klient, domagając się zrozumiałego w mgnieniu oka przekazu, większego logo, a najlepiej dziewczyny w bikini. I gdy wiadomo, że widzowie pójdą na „Terminatora” niezależnie od tego, co znajdzie się na plakacie.

MIĘDZY SCHABEM A SZAMPONEM

Nie więc dziwnego, że dla plakatu lata 90. oznaczały kolejną rewolucję. W przestrzeni publicznej wciąż można było trafić na świetne projekty: prace współczesnych polskich artystów pokazywane w ramach Galerii Zewnętrznej AMS za jej pierwszego właściciela, afisze teatralne czy reklamy społeczne. Ale coraz trudniej było wyłowić je spośród zdjęć schabu za 14,99 zł, modelek uśmiechających się do szamponu, szlacheckich dworzków zapraszających na pierogi czy plakatów filmowych sformatowanych według jednego wzoru: zdjęcie aktora grającego główną rolę, duży tytuł, obok znane nazwiska.

Nie to, by kapitalizm wykończył artystyczny plakat. Po prostu zrobił z niego towar: w galeriach i sklepach internetowych można kupić plakaty współczesnych grafików, oprawione i gotowe do powieszenia na ścianie. Te z lat 60. i 70., które kiedyś wisiały na murach i słupach ogłoszeniowych, kosztują dziś kilka-kilkanaście tysięcy złotych.

Dwie dusze plakatu podzieliły się na dwa oddzielne byty.

I mogło się wydawać, że tak już zostanie: na ulicach zostaną pozbawione wartości estetycznej reklamy, a oryginalne, ciekawe projekty funkcjonować będą w niszy instytucji kulturalnych i dopieszczonych mieszkań klasy średniej.

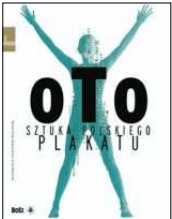
A jednak od kilku lat sytuacja się zmienia: artystyczne projekty wracają do przestrzeni publicznej za sprawą nie tylko teatrów, muzeów i festiwalu, ale też grafików i graficzek, którzy udostępniają swoje projekty za darmo, by wesprzeć ważne dla siebie sprawy. Tak jak Luka Rayski, który w czasie protestów pod Senatem w lipcu 2017 r. zaczął rozdawać zaprojektowany przez siebie plakat z napisem „Konstytucja”. Albo Ola Jasionowska, której grafikę Strajku Kobiet – kobiecy profil przekreślony błyskawicą – kopiowały uczestniczki feministycznych protestów na całym świecie.

Na stronie Pogotowia Graficznego można pobrać gotowe do druku projekty czolowych polskich ilustratorów. A na profilu Demokracja Ilustrowana – grafiki do udostępniania w mediach społecznościowych.

Poza cenioną w Polsce i na świecie Jasionowską to prace m.in. Oli Niepsuj, dwukrotnie nagradzanej w konkursie American Illustration, współpracującej z „New York Timesem”, HBO i Nike; Patrycji Podkościelny, której ilustracje zdobią okładki „Baśni o węzowym sercu” i książek Wita Szostaka; Oli Szmidy, rysowniczkii komiksu „Twarz, brzuch, głowa”, animatorki i współreżyserki pokazywanego na całym świecie filmu „Not For Money, Not For Love, Not For Nothing”; czy Michała Loby, któremu firma Maison Kitsuné zorganizowała wystawę w Nowym Jorku. Od pięciu lat widzę je na ulicach polskich miast, w barach, witrynach sklepów i oknach prywatnych mieszkań.

Czy polska szkoła plakatu kiedyś się odrodzi? Raczej nie, i całe szczęście. Współcześni projektanci mają własny styl i własne pomysły, nie potrzebują kopiować kolegów sprzed pół wieku. Ale może wystarczy, że dwie dusze plakatu – ta użytkowa i ta artystyczna – znów się spotykają. ●

- **Jan Młodożeniec, „Cyrk”, 1974**
- **Tadeusz Trepcowski, „Nie!”, 1952**
- **Wiktor Górka, „Polska zaprasza do raju wędkarzy”, 1967**
- **Waldemar Świerzy, „Nocny kowboj”, 1973**
- **Wojciech Zamecznik, „Pociąg”, 1959**



- Album „Oto sztuka polskiego plakatu” Doroty Folgi-Januszewskiej (koncepcja merytoryczna) i Lecha Majewskiego (koncepcja artystyczna) wznowiło wydawnictwo Bosz.

„Diuna” czy „Psie pazury”?

Oni walczą o Oscara

O Oscary w najważniejszych kategoriach powalczą „Diuna”, „Belfast” i „Psie pazury”. Nominacje dostali też Janusz Kamiński i twórcy krótkometrażowej „Sukienki”.

Dawid Dróżdź

Do tytułu najlepszego filmu roku członkowie Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej nominowali: „Psie pazury” – western Jane Campion o dwóch braciach, których podzieliła żona jednego z nich (lider całej stawki z 12 nominacjami), „Belfast” Kennetha Branagha o pogrążonej w konflikcie Irlandii Północnej lat 60., „CODA” Sian Heder o nastolatce wychowującej się w domu niesłyszących rodziców, „Nie patrz w górę” Adama McKaya o naukowcach próbujących powstrzymać świat przed kataklizmem, „Drive My Car” Ryūsuke Hamaguchiego wg opowiadania Murakamiego, „Diunę” Denisa Villeneuve’a wg powieści s.f. Franka Herberta, „Kinga Richarda: Zwycięską rodzinę” o tenisistkach siostrach Williams i ich ojcu, „Licorice Pizza” – hold Paula Thomasa Andersona dla Kalifornii lat 70., „Zaulek koszmarów” – kryminał Guillermo del Toro, a także nową wersję musicalu „West Side Story” w reżyserii Stevena Spielberga.

Branagh, Hamaguchi, Anderson, Spielberg i Campion dostali nominację za reżyserię. Faworytem do nagrody za pierwszoplanową rolę męską jest Benedict Cumberbatch („Psie pazury”). Wśród aktorek – wobec niespodziewanego braku nominacji dla Lady Gagi za „Dom Gucci” – głównymi kandydatkami do Oscara wydają się Olivia Colman („Córka”) i Kristen Stewart (księżna Diana w „Spencer”).

O statuetkę za najlepsze zdjęcia powalczą z kolei Janusz Kamiński („West Side Story”). Zdobywca Oscara za zdjęcia do „Listy Schindlera” i „Szeregowca Ryana” będzie rywalizował z autorami zdjęć do „Diuny”, „Zaulek koszmarów”, „Psich pazurów” i „Tragedii Makbeta”.

W stawce filmów nominowanych w kategorii najlepszy film

międzynarodowy zabrakło w tym roku polskich akcentów. „Żeby nie było śladów” Jana P. Matuszyńskiego o sprawie Grzegorza Przemyka odpadło już przed ogłoszeniem tzw. short-listy. Do końca o nominację walczył za to „Lamb” Valdimara Jóhannssona, islandzko-polsko-szwedzka koprodukcja odpadła jednak na ostatniej prostej. Na Oscara szansę mają tu: wspomniany „Drive My Car” (Japonia) „Przeżyć” (Dania), „To była ręka Boga” (Włochy), „Lunana: A Yak in the Classroom” (Bhutan) oraz „Najgorszy człowiek na świecie” (Norwegia).

Tym bardziej cieszy nominacja wśród filmów krótkometrażowych dla „Sukienki” Tadeusza Łysiaka, gorzkiego filmu o poszukiwaniu uczucia przez niskorosłą pokojówkę hotelową. – Chcieliśmy pokazać, że miłość nie ma wzrostu ani koloru – tłumaczy 29-letni reżyser. – Kanony piękna są brutalne – musimy mierzyć się z nimi, idąc ulicą, gdzie rozwieszono są billboardy z ludźmi o idealnych sylwetkach. Widząc je, chcemy się jakoś zmienić. To toksyczne myślenie.

– Mamy normalne życie. To nie miał być film o karłowatości czy niepełnosprawności, tylko o codziennym życiu – potrzebie bezpieczeństwa, akceptacji i o byciu kobietą – mówi Anna Dzieduszycka, która za tę rolę dostała już kilka nagród w Polsce i na świecie. Film wyprodukowała Warszawska Szkoła Filmowa.

Ceremonia rozdania Oscarów 27 marca w Los Angeles. ●

■
Wśród nominacji nie zabrakło polskich akcentów. O Oscara w kategorii najlepszy krótkometrażowy film aktorski powalczą „Sukienka” Tadeusza Łysiaka o niskorosłej pokojówce. Film wyprodukowała Warszawska Szkoła Filmowa

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 399/19 z wniosku Benmei Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Ziębie, zmarłej w dniu 15 sierpnia 2014 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającej. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157436

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie toczy się postępowanie z wniosku Sławomira Stefańskiego z udziałem Marii Kocur, Tadeusza Furka, Wojciecha Kocura, Marii Twaróg, Anny Oleszek, Renaty Nawrockiej, Marii Furtek, Lidii Gonet, Renaty Kucharskiej, Zdzisławy Furtek, Małgorzaty Smoly, Marka Furka, Krzysztofa Furka, Doroty Bergiel, Urszuli Harmata, Elżbiety Pasterczyk i Agaty Bakowskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności działek nr 200/4 o pow. 0,1296 ha, nr 251 o pow. 0,1467 ha, nr 314/10 o pow. 0,5665 ha, nr 607/1 o pow. 0,3451 ha, nr 609/1 o pow. 0,0369 ha, nr 609/3 o pow. 0,0091 ha, położonych w Ustrobniej. Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie 3 m-cy zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania o zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34157676

Przed Sądem Rejonowym w Koźnienicach pod sygn. akt I Ns 197/21 toczy się postępowanie wszczęte na wniosek Marka Goli o stwierdzenie, że Marek Gola oraz jego żona Agnieszka Gola nabyli przez zasiedzenie własność nieruchomości położonej w Kociolkach, gminie Koźnienice, powiecie koziennickim, a oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka numer 194 o powierzchni 0,08 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Katarzyny Pakuła z domu Zawadzkiej, córki Jana i Agnieszki, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34157701

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt I Ns 948/21 toczy się postępowanie z wniosku Adriana Kowalczyka o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Czeladzi, obręb Czeladź, składającej się z działek gruntu o nr. geod. – 32/1 k.m. 13, – 32/5 k.m. 13, – 32/6 k.m. 13, – 32/7 k.m. 13, – 32/8 k.m. 13, – 32/9 k.m. 13 o powierzchni łącznej 4120 m² – niemającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34157718

W Sądzie Rejonowym w Krośnie, Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 648/21 z wniosku Wiesława Zajdel toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Wiernas. Wzywa się wszystkich następców prawnych Krystyny Józefy Wiernas, c. Jana i Józefy z d. Zajdel, ostatnio zamieszkałej w Krośnie, zmarłej 01.08.2021 r. w Krośnie i wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34157677

Grupa krwi 0 częściowo chroni przed zakażeniem i ciężkim przebiegiem COVID-19

EFEKT OCHRONNY

Ryzyko transmisji COVID-19 jest też niższe u par, w których partnerzy mają różne grupy krwi.

Jacek Kubiak

U ludzi występują cztery typy grup krwi: A, B, AB i 0. Grupa krwi zależy od tego, które antygeny są obecne na czerwonych krwinkach (erytrocyty), a przeciwciała w surowicy. Surowica krwi zawiera przeciwciała dla antygenów, które nie są obecne na czerwonych ciałkach krwi.

W krwi grupy A są czerwone krwinki z antygenami A i surowica zawierająca przeciwciała anty-B. W krwi grupy B są erytrocyty z antygenami B, a surowica zawiera przeciwciała anty-A.

We krwi grupy AB erytrocyty mają antygeny A i B, a surowica nie ma przeciwciał skierowanych przeciwko żadnemu z tych antygenów. Krew grupy 0 nie ma zaś antygenów A i B na krwinkach czerwonych, a jej surowica ma przeciwciała zarówno anty-A, jak i anty-B.

NAJWIĘCEJ OSÓB Z GRUPĄ A I 0

SARS-CoV-2 namnaża się głównie w komórkach dróg oddechowych, a nie w komórkach krwi. Jednak te komórki też mają na swojej powierzchni – choć jest ich mniej niż na erytrocytach – antygeny grup krwi. Rozmieszczone są na tych samych zasadach co na krwinkach czerwonych.

Dla przykładu: komórki nabłonków dróg oddechowych osób z grupą krwi 0 nie mają na swojej powierzchni antygenów grup krwi.

Na łamach czasopisma naukowego „Frontiers in Microbiology” francuski zespół badaczy, którym kieruje prof. Jacques Le Pendu z Uniwersytetu w Nantes, opisuje wyniki badań weryfikujących opisywany od prawie dwóch lat efekt ochronny grupy krwi 0 na zakażenie wirusem SARS-CoV-2.

Obserwacje efektu ochronnego grupy 0 wobec zakażenia SARS-CoV-2 są komplikowane nierównomiernym rozłożeniem procentowym osób z różnymi grupami krwi w poszczególnych populacjach. We Francji najbardziej rozpowszechnione są gru-



• Wyniki badania potwierdziły zwiększoną podatność osób z grupy krwi innej niż 0 na zakażenie koronawirusem od drugiego partnera FOT. SHUTTERSTOCK

py A (44 proc.) i 0 (42 proc.). Znacznie rzadziej występują grupy krwi B (10 proc.) i AB (4 proc.). Badania całej populacji muszą uwzględniać te różnice.

Francuscy naukowcy wymyślili jednak pewien trik, który pozwolił im oderwać się od tego skomplikowanego schematu. Badali podatność na zakażenie koronawirusem wyłącznie wśród par mieszkających razem i mających różne grupy krwi.

Obserwacje efektu ochronnego grupy 0 wobec zakażenia SARS-CoV-2 są komplikowane nierównomiernym rozłożeniem procentowym osób z różnymi grupami krwi w poszczególnych populacjach

W ten sposób ominęli problem nierównej reprezentacji poszczególnych grup krwi w całej populacji. W wielu przypadkach wiedzieli, który z partnerów był zakażony jako pierwszy, a więc mogli z dużą dozą prawdopodobieństwa określić kierunek wędrowki wirusa.

Wyniki badania potwierdziły zwiększoną podatność osób z grupy krwi innej niż 0 na zakażenie koronawirusem od drugiego partnera. Wykazali mniejsze ryzyko infekcji u osób z grupą krwi 0 niż u osób z grupą krwi A, B lub AB.

NIŻSZE RYZYKO

Poddając swoje wyniki i inne dostępne dane analizie matematycznej, naukowcy wyliczyli, że w populacji francuskiej 34 proc. wszystkich par ma różne grupy krwi. Na tej podstawie oszacowali, że ryzyko transmisji COVID-19 u takich francuskich par jest o 41 proc. niższe niż w parach o tych samych grupach krwi.

Stąd zaś kolejne szacunki, że co najmniej 14 proc. przypadków transmisji COVID-19 na poziomie całej popula-

cji zostało udaremnionych przez samą niezgodność grup krwi u obydwójga partnerów.

Oczywiście dane te są wyłącznie hipotetyczne i zawyżone w stosunku do sytuacji rzeczywistej, ponieważ niezwykle trudno ocenić, ile zakażeń występuje w obrębie par, a nie między osobami napotkanymi w pracy czy na mieście.

Czy to oznacza, że posiadacze grupy krwi 0 nie muszą przestrzegać ograniczeń i zabezpieczeń związanych z pandemią COVID-19?

Oczywiście, że nie. Grupa krwi to tylko jedna z cech świadczących o stanie fizjologicznym danej osoby. Na przykład osobie 75-letniej z cukrzycą, która ma grupę krwi 0, nadal grozi ogromne ryzyko zakażenia.

Poza tym wchodzi w grę nierówności w rozkładzie procentowym grup krwi. Na przykład osoba z grupą krwi A jest tylko częściowo chroniona, jeśli dawcą wirusa jest osoba z grupą krwi B lub AB. Ale trzeba pamiętać, że tylko 14 proc. Francuzów ma grupę B lub AB. Jednak osób z grupą krwi 0 jest 42 proc. Zatem każdy może skorzystać z efektu ochronnego, ale jego prawdopodobieństwo jest wyższe dla osób z grupą krwi 0 niż A. Innymi słowy – wszyscy i tak są zagrożeni, a grupa krwi decyduje tylko o zmianie prawdopodobieństwa zakażenia.

Kolejna przeszkoda wynika z tego, że efekt ochronny został potwierdzony w parach. A zakażamy się nie tylko od mieszkających z nami osób, ale zdarza się, że infekcja ma swój początek na imprezie, gdzie jest duże prawdopodobieństwo, że natknemy się na kogoś, kto ma taką samą grupę krwi jak my.

Nie należy wierzyć w efekt ochronny grupy krwi również ze względu na to, że wszystkie badania dotyczące tego zagadnienia pochodzą z okresu przed pojawieniem się wariantów delta i omikron.

Szczególnie na temat tego ostatniego wariantu nie ma danych. W obliczu jego wielkiej zakaźliwości ochrona związana z grupami krwi może zniknąć lub być bardzo zminimalizowana.

Profesor Jacques Le Pendu mówi także, że istnieją pewne dane sugerujące efekt ochronny grupy krwi 0 na ciężki przebieg COVID-19 i jego komplikacje. Powód? Osoby z grupą krwi 0 są nieco mniej podatne na zakrzepicę i wady krzepnięcia krwi. Jednak i w tych przypadkach efekt ochronny jest minimalny i w bardzo dużym stopniu zależy od innych czynników zdrowotnych pacjenta. ●

Jacek Kubiak jest profesorem biologii, pracuje we Francji we wspólnym instytucie Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) i Uniwersytetu Rennes 1.

wyborcza.pl

Z miłości do czytania...

Zamów na walentynki

KARTE PODARUNKOWĄ Wyborcza.pl



Lektura na cały ROK za

189zł
~~359zł~~

Zamów na:
Wyborcza.pl/naprezent

Dlaczego Chińczycy kochają Ailin Gu i nienawidzą Zhu Yi

Obie są nastolatkami, urodziły się i wychowały w USA, obie reprezentują na igrzyskach 1,5 miliarda Chińczyków. Jedną chcą zaprosić na obiad, a drugą wyrzucić.

Radosław Leniarski



Obie urodziły się w Kalifornii, a więc bardziej amerykańsko być nie może. Jedna w San Francisco, druga w Los Angeles. Ale mimo że w reprezentacji olimpijskiej Chin jest wiele zawodniczek i zawodników naturalizowanych, nikt tak gwałtownie nie wybił na powierzchnię emocji panujących w Chinach podczas igrzysk jak złota narciarka freestylewa i przegrana łyżwiarka. I chyba nikt lepiej nie pokazał zachłanności na sukces i nieakceptowania porażki w kraju, który w świecie sportów zimowych jeszcze przed sekundą nie znaczył nic.

Eileen Gu, po prostu ideał

Ailin Gu rodziła się jako Eileen w San Francisco. Właśnie zdobyła dla Chin złoty medal w big air, jednej z konkurencji narciarstwa freestyleowego. Jak dowodzi „The New York Times”, jest typową przedstawicielką podejścia supergwiazd do świata. Chce być dla wszystkich, nikogo nie chce zrazić niepoprawną wypowiedzią, więc otacza ją ochronna warstwa PR-owców i menedżerów. Młoda, piękna, bogata, mądra, wykształcona i uprawia sport, przed którym ucieka nawet strach.

Nie wypowiada się o polityce, a już prawa człowieka łamane w jej wybranej ojczyźnie to dla niej tabu. Mówi w języku mandaryńskim, a na Weibo – chińskim odpowiedniku Twittera – ma 1,9 mln śledzących, którym opowiada głównie banalne rzeczy, ale zdarza się czasem relacja z corocznego wyjazdu na wakacje do Chin. Xi Jinping, ojciec narodu, zrobił sobie z nią zdjęcie. Ideał.

Zhu urodziła się jako Beverly w Westwood, części Los Angeles. Właśnie dwukrotnie przewróciła się podczas programu krótkiego w konkursie drużynowym mieszanym.



• Po 230 milionach przeważająco okropnych wpisów pod hasztagiem „Zhu upadła” Weibo go zablokował FOT. DAVID J. PHILLIP/AP / AP



Mówi się, że najgorsze dla sportowca jest czwarte miejsce, ale to nieprawda, bo najgorsze jest ostatnie

Po jego zakończeniu, z twarzą kamienną jak u Buster Keatona dojechała do bandy i dopiero wtedy się rozplakała.

Zhu Yi upadła

Mówi się, że najgorsze dla sportowca jest czwarte miejsce, ale to nieprawda, bo najgorsze jest ostatnie. Zhu zajęła ostatnie miejsce, drużyna Chin spadła z medalowego trzeciego i internet chiński zapłonął. Następnego dnia Zhu podniosła się z mar i pojechała w programie dowolnym. Też upadła dwa razy. Znow zajęła ostatnie miejsce, znow się rozplakała. Drużyna Chin zakończyła rywalizację na piątym, dzięki występom innych łyżwiarzy.

Tego dnia, po 230 milionach przeważająco okropnych wpisów pod hasztagiem „Zhu upadła”, Weibo zablokował ten hasztag. Jeden z najbardziej łagodnych wpisów, o treści „To jest tak poniżające”, polubiło 11 tys. osób. „Najpierw musi nauczyć się chińskiego, żeby mówić, że jest patriotką” – to inny, wykorzystujący fakt, że Zhu nie mówi płynnie w języku mandaryńskim. „Zajmuje miejsce dla

naszej, urodzonej w Chinach” – naskoczyli na nią następni. Faktycznie, wyżej w światowym rankingu jest inna Chinka. Zhu jest 155., Hongyi Chen – 76. Inni wpisujący mają odpowiedź. „Jakim cudem jest w drużynie? Dzięki ojcu naukowcu! Dostał robotę w pakiecie!”.

Ojciec Zhu Songchun rzeczywiście jest wybitnym naukowcem w dziedzinie sztucznej inteligencji, otrzymał kilka naukowych nagród i w 2020 roku wrócił z University of California do Uniwersytetu Pekńskiego, gdzie został szefem prestiżowego Instytutu Sztucznej Inteligencji. Dwa lata wcześniej zdecydował, że jego 15-letnia wówczas córka będzie reprezentować Chiny.

Skąd się wzięła zmiana

Cenzorzy weszli do akcji, nie tylko blokując hasztag „Zhu upadła”, ale także inicjując akcję poparcia dla solistki, która 15 lutego wystartuje indywidualnie. Akcja raczej nie jest efektem dobrego serca, jest skutkiem inspiracji. Prominentni naczelni różnych mediów opublikowali komentarze broniące Zhu.

Od poniedziałku – jak donoszą chińskie media – znacznie więcej jest pozytywnych opinii w sprawie Zhu. Trudno powiedzieć, co skłoniło cenzorów i kibiców do zmiany zapatrywań. Być może wpłynęła na to szereść czynów dziewczyny.

Na przykład w przypadku Zhu znana jest przynależność państwowa. Dziewczyna zrezygnowała z paszportu amerykańskiego, a zmiana obywatelstwa na chińskie i obecne kłopoty stały się okazją do pokazania Schadenfreude ze strony amerykańskich internautów.

Bo Ailin Gu nie odpowiedziała nigdy na żadne pytanie związane z jej obywatelstwem. Można przypuszczać, że zachowała amerykański paszport, bardzo przydatny przy jej trybie życia od sesji fotomodelki w zagranicznych pismach do treningów na stoku w alpejskich kurortach.

Tylko że USA dopuszczają podwójne obywatelstwo, Chiny w zasadzie nie. Zaś MKOl wymaga od zawodniczek paszportu kraju, który reprezentują. Więc albo Gu zrezygnowała z paszportu amerykańskiego, albo władze w Pekinie poszły sobie i jej na rękę – tak jak prawdopodobnie w dziesiątkach innych przypadków naturalizowanych olimpijczyków. ●

Matthias Mayer złoty po raz trzeci

Austriak „umie w igrzyska”. Nie ma tytułu mistrza świata, żadnej Kryształowej Kuli na półce, za to właśnie wygrał trzecie olimpijskie złoto.



To był dziesiąty supergigant rozegrany na igrzyskach. Druga szybkościowa konkurencja została dodana do programu w 1988 r.

Aż pięć razy mistrzami olimpijskimi w supergigancie zostawali Norwegowie (trzy razy – Kjetil André Aamodt). Po wczorajszym przejeździe Aleksandra Aamodta Kildego wydawało się, że złoto znowu padnie łupem „atakującego wikinga”. Norweg był jednym z wielkich faworytów. Wygrał trzy z pięciu rozegranych w sezonie su-

pergigantów. Pojechał bezbłędnie, pokonał prowadzącego Francuza Alexisa Pinturaulta o całą sekundę. Więc gdy zwycięzca dwóch pozostałych supergigantów sezonu – młody Szwajcar Marco Odermatt (igrzyskowy debutant) – wyleciał z trasy, wydawało się, że marzenie Kildego o olimpijskim złocie właśnie się spełniło.

Kilde musiał jednak zadowolić się brązem. Najpierw ze szczytu strącił go obrońca tytułu z Pjongczangu Matthias Mayer, a chwilę później srebro zgarnął mu sprzed nosa Amerykanin Ryan Cochran-Siegle.

Dla Austriaka to trzecie igrzyska, z których przywozi złoty medal. W Soczi wygrał zjazd, w Pjongczangu – supergigant. W Pekinie do kolekcji dołożył już brąz w zjeździe.

W historii jeszcze żaden alpejczyk ani alpejka nie przywieźli złota wywalzonego w jednej z dwóch szybkościowych konkurencji z trzech kolejnych igrzysk.

Mayer wygrał 11 zawodów Pucharu Świata, ale nigdy nie wywalczył Kryształowej Kuli – trofeum przyznawanego najlepszym alpejczykom w poszczególnych konkurencjach. Jego najlepszy wynik w mistrzostwach świata to miejsce 4. w supergigancie.

Wczoraj z Kildem Mayer wygrał o 0,42 s – w narciarstwie alpejskim to sporo. – Widziałem na starcie przejazd Aleksa. Był naprawdę dobry. Więc wiedziałem, że muszę dać z siebie wszystko – mówił Mayer w wywiadzie dla Reuters.com. – Cisnąłem aż do ostatniej bramki i się udało.

Groźnie dla Austriaka zrobiło się chwilę potem – jadący tuż za

nim Cochran-Siegle wykreczał czasy, które mogły pozbawić Mayera złota. Amerykanin na mecie okazał się gorszy tylko o 0,04 s.

Sukces Amerykanina to największa niespodzianka wczorajszych zawodów. 29-latek wygrał supergigant raz – w grudniu 2020 roku. Tydzień wcześniej był drugi w zjeździe. To mógł być jego przełomowy sezon, ale w czasie treningów w Kitzbühel miał poważny wypadek, doznał urazu kręgosłupa i wycofał się z rywalizacji. Na narty wrócił dopiero w maju 2021 r. Jego najlepszy wynik w tym sezonie to miejsce 4. w supergigancie w Bormio.

– Wiedziałem, że jadę szybko. Na mecie zobaczyłem, jak bardzo – opowiadał w Eurosporcie. – A potem musiałem czekać. Z każdym kolejnym zawodnikiem denerwo-

wałem się coraz mniej. Ale wyścig się kończy, dopiero jak się skończy, więc razem z Aleksem musieliśmy liczyć na to, że wynik się utrzyma.

– Ty jesteś bezpieczny, ja jeszcze nie – powtarzał Amerykaninowi na mecie Kilde, kiedy trójka potencjalnych medalistów obserwowała kolejne przejazdy.

– Czulem, że jestem szybki, i na mecie emocje wzięły górę. Zobaczyć zielone światło w czasie igrzysk, to jest powód do okrzyków radości – opowiadał Kilde po zawodach. – Ale potem okazało się, że byli szybsi. Przegrałem w dolnej części, gdzie popełniłem parę błędów. Ale po wczorajszym rozczarowaniu [Kilde w zjeździe był dopiero 5.] ten brąz jest jak zwycięstwo dla mnie. ●

Anna Kwiatkowska

Sprzedawczyni ze złotem

Sensacyjną mistrzynią igrzysk Włoszka została wraz z rodakiem Amosem Mosanerem, który jest trochę bardziej zawodowcem. W finale curlingowych par mieszanych pokonali Norwegię.

Rafał Stec

„W curlingu też jesteśmy fenomenalni” – obwieszczają rozanieleni komentatorzy w Italii. W tamtejszym sporcie od kilku miesięcy trwa okres baśniowy, mieniący się medalami i cudownymi zdarzeniami. Włochy od zawsze są potęgą, ale nigdy nie byli aż taką, nigdy nie wygrywali aż tyle.

Do ich złotej epoki jeszcze wrócimy, na razie przedstawmy złotą dziewczynę, Stefanię Constantini, 22-letnią brunetkę z Cortiny D'Ampezzo, która wprawdzie dojrzewała w ośrodku przede wszystkim narciarskim – słynnym kurorcie położonym w sercu Dolomitów – ale gdy na samiućkim początku szkoły podstawowej, za namową koleżanki z klasy, chwyciła kamień do curlingu, przylgnęła do lodowiska na zawsze.

– Dotknęłam go i między nami natychmiast zaiskrzyło. Namiętność rosła, pozwoli zrezygnowałam z innych aktywności, aż postanowiłam totalnie poświęcić się jednej dyscyplinie – wspomina dzisiaj. Porzuconych aktywności było mnóstwo: poza oczywistym w okolicy szusowaniem na nartach Constantini pasjami pływała, wymachiwała rakietą tenisową, tańczyła hip-hop. Wirująca dziewczyna, bezruchu nienawidzi.

Adrenalina to wróg

Po uzyskaniu licencji – studiuje ekonomię – przerwała na rok naukę, by więcej trenować. Całego czasu zainwestować w sport wciąż nie może, bo normalnie pracuje, jako zatrudniona na pełny etat sprzedawczyni w salonie North Face, producenta odzieży, obuwia i sprzętu outdoorowego.

– Wstaję o świcie, idę na siłownię, tam mam trening cardio i dźwigam ciężary. Wychodzę, cały dzień spędzam w sklepie, wieczorem biegnę do hali, na lód. Tak wygląda każdy dzień, bo ćwiczę codziennie. Czasu



• **Stefania Constantini całego czasu zainwestować w sport wciąż nie może, bo normalnie pracuje**
FOT. NARIMAN EL-MOFTY / AP

wolnego nie mam, rzadko zdołam tylko pospacerować po lesie. Potrzebuję побыć na powietrzu, bo całe życie spędzam w zamknięciu, w siłowni, sklepie albo na hali. Ciężko, ale nie skarżę się, nie zamieniałabym tego na nic innego. Chcę tylko, by ludzie wiedzieli, że nasza dyscyplina, choć nie pochłania energii porównywalnej z wysiłkiem biegającego narciarza, też wymaga fizycznego treningu, jak w przypadku każdego innego sportowca. Dlatego marzę o zawodowstwie – zwierzała się Constantini we włoskim wydaniu magazynu „Elle”, jeszcze przed wylotem na igrzyska w Pekinie.

Kamień, wytwarzany ze skał leżących w Walii i Szkocji, waży do 44 funtów (blisko 20 kilogramów). Jeśli chcesz mu nadać odpowiednią siłę i rotację, potrzebujesz w pełni go kontrolować – kto trzyma wypolerowany granit trzęsącą się dłonią albo chybotliwie sunie po lodzie, o precyzji może zapomnieć. A to konkurencja polegająca na ultradokładności, wypuszczony na lód kamień musi znie-

ruchomieć możliwie najbliżej domu, czyli namalowanej tarczy. Pomaga mu się szczotką, która zmniejsza tarcie. I pozwala manipulować torem przesuwu – po podjęciu decyzji, czy lepiej sprzęt przeciwnika ominąć, czy wybić go lub zablokować.

Dlatego Constantini przekonuje, że to właśnie pod względem mentalnym curlingowe mecze – trwają ponad dwie godziny, rozgrywa się po dwa dniennie – są wycieńczające. Bo wymagają skupienia jak u szachisty, mierzenia kątów jak u bilardzisty, myślenia strategicznego, panowania nad sobą. – W wielu sportach adrenalina się przydaje, pomaga zwyciężyć. Nam przeszkadza, bo wszystko zależy od kontrolowania się, za nadmierną popędliwość płacisz grubym błędem – mówi mistrzyni olimpijska.

Włoszce niekoniecznie spodobałby się artykuł, który koncentruje się na niej, a pomija partnera. Twierdzi, że rzuciła indywidualne sporty dla wspólnoty w grze drużynowej, a potem coraz bardziej ujmował ją typowy dla curlingu nie tyle szacunek dla przeciwnika, ile atmosfera wręcz przyjaźielska, pozbawiona toksycznych emocji. Nawiasem mówiąc, to sport, w którym nie wypada okazywać zadowolenia z błędu rywali i należy samemu zgłaszać mu pomyłkę (np. przekroczenie linii spalonego).

Był sklep, będzie policja

Może Constantini idealizuje, może przemawia przez nią miłość do dyscypliny, w każdym razie nic nie poradzi na to, że raczej ona przyciąga uwagę. Jej historia jest atrakcyjniejsza, bardziej inspiruje i współgra z potrzebującym romantycznych opowiadań kultem igrzysk.

Klasyfikacja medalowa

1. Szwecja	4	1	1	6
2. Holandia	3	3	1	7
3. Chiny	3	2	0	5
3. Niemcy	3	2	0	5
5. Norwegia	3	1	4	8
...				
20. Polska	0	0	1	1

Polacy wysoko w snowboardowym gigancie

Znów to zrobiła! Ester Ledeccka ze złotem i teraz zmienia snowboard na narty. Dobry występ Polaków: Aleksandra Król i Oskar Kwiatkowski w gigancie odpadli dopiero w ćwierćfinałach.

To, że w slalomie gigancie równoległym – w związku ze stresem wynikającym z bezpośredniej walki z przeciwnikiem – wszystko może się zdarzyć, pokazał już pierwszy ćwierćfinał slalomu równoległego. Holenderka Michelle Dekker pokonała w nim 34-letnią Austriaczkę Julię Dumovits, mistrzynię olimpijską z Soczi w 2014 r. i faworytkę. Dekker ledwo awansowała na te igrzyska – i przedarła się do półfinału.

Polkę Aleksandrę Król czekało w ćwierćfinale znacznie większe wyzwanie niż Dekker. Jej ry-

walką była Ester Ledeccka. Czeszka – mimo 26 lat – zdążyła dokonać cudu i awansowała do annałów sportu jako pierwsza zimowa olimpijka (powojenna) ze złotem w dwóch dyscyplinach: cztery lata temu w Pjongczangu wygrała supergigant narciarski i slalom równoległy na snowboardzie. W Pekinie startuje w stroju nawiązującym do technologii robotów – i faktycznie jeździ jak robot. Przez ostatnie dwa sezony ledwo liźnęła snowboard w Pucharze Świata, bo wystartowała w zaledwie czterech zawodach. Skupiła się na nartach alpejskich.

Król, 31-letnia psycholog, przed wyjazdem do Chin mówiła, że w Pekinie będzie walczyć o złoto. Polka miała sporo atutów we wtorkowym starcie, do których należało przede wszystkim zwycięstwo w ostatnich zawodach Pucharu Świata.

Ledeccka wybrała – jak zwykle w Pekinie – trasę czerwoną, choć jak mówiła Król, nie różniła się zbyt wiele i wybór po prostu zależy od preferencji zawodniczki. Polka wystartowała chwacko, ale zaczęła w lewym skrajnym o bramkę, opuściła ją i Ledeccka w dół jechała ze swobodą.

Czeszka w finale pokonała łatwo Danielę Ulbing – Austriaczką była kolejną przeciwniczką, która wypadła z trasy w pojedynku z Ledeccką. Teraz Ledeccka przetrzuca się na narty i będzie próbować szczęścia w supergigancie, tak jak cztery lata temu. Start – 11 lutego. A także w zjeździe: pierwsze treningi 12 lutego, start – 15 lutego.

Także na ćwierćfinale zakończył swoje zmagania giganta 25-letni Oskar Kwiatkowski. Ściagał się ze Słoweńcem Timem Mastnakiem, jechał bardzo blisko tyłek, ale blisko mety stracił krawędź, próbował się

ratować w następnym skrajnym i zaczępił o bramkę, nie kończąc wyścigu. Mastnak dotarł do wielkiego finału, w którym przegrał z Austriakiem Benjaminem Karlem na ostatnich trzech bramkach. ●

Radosław Leniarski

Slalom równoległy kobiet:

1. Ester Ledeccka (Czechy);
2. Daniela Ulbing (Austria);
3. Gloria Kotnik (Słowenia).

Slalom równoległy mężczyzn:

1. Benjamin Karl (Austria);
2. Tim Mastnak (Słowenia);
3. Viktor Wild (Rosyjscy olimpijczycy).

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

